

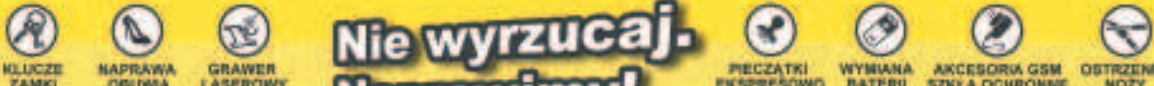




ORTOPEDIA
 KONSULTACJE ORTOPEDYCZNE
 USG STAWÓW
 INIEKCJE DOSTAWOWE
 ZABIEGI AMBULATORYJNE

Pruszków / Poczta ul. Kwiatów Polnych 4 tel. 22 730 13 30 www.artkinezis.pl





Nie wyrzucaj. Naprawimy!

Główna 10/95, Pruszków, tel.: +48 730 733 337 polub nas na:   www.twojaziolotarska.pl

(329)
Rok XXVIII
1 MAJA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



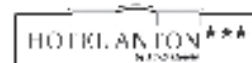
MIĘJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Czytaj s. 18



Szukaj s. 22



s. 13

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

MKS ZNICZ PRUSZKÓW OTWORZYŁ „SPORTS BAR”

Zapraszamy na s. 20



Marcin Grubek
Prezes MKS Znicz Pruszków

Foto: Tel-Kab Pruszków

Prezes MKS ZNICZ Pruszków Marcin GRUBEK stara się zgodnie z zapewnieniami kontynuować realizację planów i zamierzeń wobec klubu i sympatyków.

Po uroczystym otwarciu SPORTS BARU, kibice będą mogli w czasie meczu w roli gospodarzy korzystać z usług wspomnianego lokalu. Natomiast zgodnie z obietnicą wszyscy chętni kibice wspierali swych ulubieńców podczas transmisji meczu RUCH Chorzów – ZNICZ Pruszków.

Już w sobotę 7 maja w godzinach meczu skorzystamy z usług wspomnianej placówki. Tydzień później, także w sobotę, 14 maja przed godziną 18:00 zapelnimy nasz Bar, by wirtualnie na ekranie telewizora śledzić i wspierać żółto – czerwonych podczas meczu HUTNIK Kraków – ZNICZ Pruszków.

W niedzielę 22 maja, niestety póty co po raz ostatni w tym sezonie będziemy nie tylko mogli podziękować ekipie Trenera Mariusza MISIURY za sezon, ale porozmawiać o wszystkim co cieszy lub nurtuje kibicowską społeczność.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

REKLAMA



Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl

PODZIAŁ 50%



www.gpr24.pl ➔ Felieton **Andrzej Sikorowski, dwie rocznice**

15 lat gazetki Vis á Vis



Dnia 27 kwietnia, odbyła się uroczystość z okazji 15-lecia Gazetki Vis á Vis.

Wystucha-
no „pean” na
część Gazetki,

specjalnie na tę okazję napisany przez znakomitego poetę Adama Kawę, z muzyką „Maestro” Zygmunta Koniecznego, i wykonany przez artystkę Agnieszkę Grochowicz.

W części drugiej, skonsumowano tort „tiramisu” przygotowany przez Panią Martę P. i wypito odpowiednie trunki.

Fot: B. Zimowski

Za zgodą „Vis á Vis”



To już 25 lat!!!



Jacek Wójcicki, Andrzej Sikorowski i Grzegorz Turnau

25 lat temu, odszedł od nas Piotr Skrzynecki – wybitny artysta, animator kultury, reżyser, aktor, publicysta, ale przede wszystkim człowiek, który stworzył najsławniejszy kabaret w Polsce „Pivnica pod Baranami” i prowadził go przez 40 lat.

Sam fakt zgromadzenia wokół siebie tylu artystów z których każdy był inny, każdy chciał rozwijać swoją indywidualną karierę, a jednak występowali razem zgodnie przez te wszystkie lata, był godny podziwu.

To wszystko zasługa Piotra, który był człowiekiem samotnym ponieważ nigdy nie

założył rodziny, a jednocześnie nie był ani trochę samotny, bo był powszechnie znany i lubiany. Zawsze otaczali Go ludzie, z którymi tworzył swój artystyczny świat.

Z tego świata pozostały do dziś tylko wspomnienia, trochę nagrań z występów, zdjęcia i filmy. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Okazuje się jednak, że są. Ponieważ gdy Piotr odszedł, Jego kabaret umarł, i nigdy już nie był taki jak dawniej.

B. Z.

fot: B. Zimowski

Za zgodą „Vis á Vis”

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą

administracji, jeszcze mniejszą stanowią rolnicy. Uprawa trzciny cukrowej i bananów wymaga od tych ostatnich znacznych wysiłków mięśni, bo do pól na stromych



fot. Chariklia Sikorowska

Madera

Tę portugalską wyspę na Atlantyku mającą powierzchnię mniej więcej Warszawy, zamieszkuje 250 tysięcy ludzkich istot. Znaczna ich część żyje z turystów, niewielka zajmuje stanowiska w

zbożach wulkanicznych gór nie sposób dotrzeć jakimkolwiek sprzętem. Trzcina cukrowa to rum pity w drinku o nazwie poncza wszędzie i często. Napitek prócz rumu zawiera soki owocowe i miód i jest zdradliwie smaczny. Klimat wyspy funduje jej niemal wieczną wiosnę i tłumy przyjezdnych z całego świata. Ale oddalenie od stałego ładu to powód depresji na jaką zapadają miejscowi. Skazanie na raj może być trudne do zniesienia mimo rumu, znanego powszechnie wzmacniającego wina i bananów na zagrychę. Bywali na Maderze wielcy tego świata jak Churchill i Piłsudski, rozlał ją Ronaldo, którego pomnik stoi tuż obok nadbrzeża, gdzie przybijają wielkie wycieczkowce.

Mam więc zdjęcie obok słynnego piosenkarza dotykane przez zwiedzających w miejsce, gdzie u mężczyzny powinny znajdować się genitalia. Ta część figury jest wypolerowana i w jaśniejszym niż reszta kolorze od muśnięć kretyńców pewnych swego szczęścia po załapaniu idola za jaja. W Weronie pełnym błyskiem mosiężnego biustu zachwyca szekspirowska Julia.

Dobrze więc, że odwiedzający Kraków nie macają naszego Piotra siedzącego z bukietem kwiatów i wszystko w Nim cudownie szare i nic na wysoki polysk.

Za zgodą „Vis á Vis”



WIKTOR - WIKTORIA - WIKARY...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta

Cokolwiek by to miało znaczyć, płasy Wiktorii i Wiktora z Wikarym zaświatały mi w głowie po raz pierwszy, kiedy usłyszałem, że WIKTOR NADCIAGA. Było to podczas MODOWEGO ODLOTU z okazji świętowania DNIA KOBIET. WIKTORA napuszczał na mnie dyrektor Opery Narodowej w Warszawie Waldemar Dąbrowski, zaś Wikarego z Wiktoria dołożyłem „do stada”, żeby było do śmiechu, a nie do westchnień i nikomu niepotrzebnych patetycznych uniesień. WIKTOR tym razem nazywa się SUPERWIKTOR SPECJALNY i spowity, czyli otulony złotą szatą jak romantyczni poeci, przypomina mi słynne metalowe dekolty YVES SAINT LAURENT'a z kolekcji lat siedemdziesiątych. Skoro ten metalowy przystojniaczek jest taki SUPERELEGANCIK - to zapewne jest najwyższą nagrodą za tak zwany „CałOKSZTAŁT”, a jeśli tak to są dwa wyjścia: albo wsiąść do przedziału z napisem „pora umierać”, albo do pociągu jadącego do Krakowa, Poznania, Łodzi, Warszawy, i wielu innych miast, miasteczek i siół, aby pobałować jak onegdaj. Kto mnie zna to wie, którą wersję wybieram, jeszcze nie pora na rozstania, jeszcze nie wieczór, chociaż jak zawsze pamiętajmy, „LICHÓ NIE ŚPI”...

Ale też, kto chociaż trochę mnie zna i to trochę może brzmieć – „na sto procent” - to wie, że ciągle nekają mnie jakieś nowe, lepsze, gorsze, bywa, że idiotyczne lub nie do zrealizowania pomysły. Jak nie do zrealizowania, to tym bardziej mam ochotę udowodnić słabszemu małej wiary, wiedzy i wyobraźni, że „niemożliwe jest możliwe”. Dużo bardziej sobie cenię taki dziwny HEPPENING sprzed lat p.t. „WARZYWNIACZEK i KWIACIARECZKA” niż słuszny zapewne i potrzebny pokaz „nowe trendy tędy i owędy” - nudny, smutny, usypiający. A skąd się w tytule spowodowanym przez tę „WIKTORIADĘ” przybłąkał ów tytułowy WIKARY? Nie wiem czy ktoś się domyśla skąd, ale wiem, że na pewno poczytywi wikary jest wpłatany w nieczne podejrzenia. A rzecz ma się zupełnie inaczej, żeby nie powiedzieć, czy napisać „po bożemu”. Otóż moja mama, zanim została Mistrzynią Kapelusznictwa przez wiele lat była hafciarką szat liturgicznych, ale zanim do tego doszło słowo „tamborek” - kto wie, o czym mowa to wie, a kto nie wie to nie musi, to słowo stało się symbolem, wytrychem, bywało też tak osobliwie, że najczęściej słyszany. Pamiętam w mamy zbiorach pocztówkowych taki test: „Zosiu, pisała koleżanka, tylko nie zapomnij zabrać na wyspę (Wolsztyn, jezioro Wolsztyńskie z wyspą o tajemniczej nazwie) swojego tamborka... U schyłku życia, mama, która już nigdy nie wróciła do Polski po wywózce z powstania przez Pruszków i o dziwo mój rodzinny Wolsztyn, gdzie próbowałam, ale bez szans mamę wyswobodzić z tego transportu - już będąc w Kanadzie w mieście REGINA mieszkając przy parafii haftowała pięknie szaty liturgiczne. Ten mój WIKTOR jest również hołdem dla mojej utalentowanej mamy, bowiem w dniu odebrania tego trofeum odnalazłem nieznane mi listy z lat 1944 - 1955. Wiele informacji o mamy sukcesach artystycznych przekazywał nam ksiądz, którego z tatą, tak najwyczajniej nazywaliśmy wikarym. Stąd obok WIKTORA WIKARY i cała tajemnica wyjaśniona, mam nadzieję, że mojej niezwyklej mamie ten gest, ten ukłon, ten hołd się należał. Trzeba będzie rozsupłać ten węzeł gordyjski p.t. WIKTORIA, ale proszę mi wierzyć – w y b r n i e m y. Ot, co!

WIKTOR, a zwłaszcza SUPERWIKTOR, plus WIKTORIA? A to tylko krok do słowa V I C T O R I A i naturalnie jest i WIKARY, który otwiera nam stare odrzwia pięknego pobernardyńskiego gotyckiego kościoła we WROCŁAWIU (nieopodal mojej Uczelni), w którym mieści się równie piękne jak ten gotyk MUZEUM ARCHITEKURY.

Ma to jakiś związek z pańskim WIKTOREM panie Jerzy zapyta pani, lub pan czytający naszą gazetkę. Oczywiście, że ma i to z elementem nocnego horroru. Był to początek lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W pobernardyńskim gotyku stoi potężny wybieg dla modelek i modeli - odbywają się tam pokazy kolekcji mody, konkursy dla młodych twórców mód wszelakich, jest to duże wydarzenie, wrocławskie modelki, nasz warszawsko-modopolski desant i trochę dziewcząt i facetów „z łapanki” - wszystko to żyje, promienieje i rozsada wybieg. Jeszcze na szczęście nie nastąpiła moda na smutne topielece idące gęsiego, które po odegraniu tego „marszu żałobnego” są zapewne pogodnymi dziewczuszkami. Którąś z Gali prowadzi debiutującą w tej roli Kasia Dowbor - to jest też kawał osobnej historii mody i pewnych obyczajów - prowadzenie Pokazu Mody to nie jest to samo, co konferansjerka do kotleta i niech dobry schabowy z kością mi wybaczy to porównanie. Wracam do tamtych pokazów, spędzamy w tej gotyckiej, muzealnej świątyni niemal dni i noce, marzy mi się NOCNA MSZA MODY - świecki hołd dla wertykalnego północnego gotyku w potłoniowej muzyce oprawie, (ale nie tylko), bo również włoskiego gotyku horyzontalnego. Tytuł wieczoru brzmi - MODA i MUZYKA, muzyką rządzi jak zawsze niezawodny Tamek Butowt - rodzi się nocna premiera, zaś od Ostrowa Tumskiego wiatry szepczą przez Odrę, że w powietrzu, wisi afera, czyli to samo, co zawsze SZARGANIE ŚWIĘTOŚCI. Welury, czernie, koronki, amaranty, jedwabie i w finale anielskie biele. Muzyka to VERDI i BŁĘKITNA RAPSDODIA, CESARIA EWORA i PASJA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA, w finale TRAWIATA, PAWAROTTI i O SOLE MIO, a publiczność woła BIS i chce zostać do rana. Lepiej żeby nie! Rano wizyta niezapowiedziana, niespodziewana, a jednak, wyraźnie widać, że lichó nie śpi, lichó czuwa - i to jak: u wrót gotyckich, muzealnych murów stoi i czeka na wyjaśnienia, kto? WIKARYCH DWÓCH!!! Wyjaśnienia zostają wyjaśnione, troska dewotek spod KRUCHTY oddalona, młodzi księża wrócą na ostrów Tumski, jako zwiastuni dobrej nowiny - bezcelestwa nie było. Wikarych zaprosiliśmy na wieczorny pokaz...

Czy to nie piękna uwertura przegód, rozterek i niesamowitych uciech, których dostarczają trofea WIKTORAMI zwane, a, że z tysiąca powodów rozmnożyli się w „trójkącik” z wierszyka, który jeszcze nie powstał, ale ma już tytuł - taki jak nasz felieton.

Mój SUPERWIKTOR mieszka sobie z CZARNĄ PANTERĄ, a także z PANIENKĄ Z WIEDNIA z majoliki, a kiedy robiłem tamten wrocławski pokaz, to WIKTOR miał latek kilka i na imię WIKTOREK i był młodszy od mojego wnuczka JULIANKA!!! Majowe felietony zawsze były pełne wspomnień, kłaniam się Czytelnikom i pozdrawiam wszystkie MAJOWE BYKI!! Ole!!!

Jerzy Antkowiak



Martwa natura autorstwa Jerzego Antkowiaka



Jerzy Antkowiak prowadzi nocny pokaz mody w 1995 roku

www.gpr24.pl ➔ **Kultura** Gerard Połczyński zaprasza do teatru



„MAYERLING” - w Teatrze Wielkim

Gerard Połczyński - reżyser
Plakat & foto - Teatr Wielki

Dzisiejsze zaproszenie do teatru obejmuje dużą formę baletową z przepiękną muzyką Franciszka Liszta w aranżacji i orkiestracji Johna Lanchbery, wykonywanej przez bardzo duży skład muzyków Teatru Wielkiego pod dyktando Patricka Fournilliera.

Spektakl powstał na podstawie układów premierowego przedstawienia z roku 1978 w choreografii Kennetha MacMillana, który od lat siedemdziesiątych minionego wieku tworzył dzieła baletowe na podstawie biografii znanych osób. Tak powstały balety „Anastazja” o rzekomej córce cesarza Mikołaja II, „Mayerling” o dylematach i samobójstwie Rudolfa Habsburga, czy też balet o życiu i twórczości Isadora Duncana.

Dorośli publiczność zna historię Rudolfa i Vetsery z filmów Anatole Litvaka (1936 r.) z Charlesem Boyerem i Danielle Darrieux czy filmem z 1968 roku z Omarem Sharifem i Catherine Deneuve, czy też z bardzo popularnych przedwojennych powieści Leo Belmonta.

Polski Balet Narodowy, składający się z ponad osiemdziesięciu tancerek i tancerzy polskich i zagranicznych, prowadzony jest od 2009 roku przez Krzysztofa Pastora, który dzięki wielu realizacjom ciekawych i trudnych dla wykonawców, osiągnął twórczy sukces, prezentując linię programową dużej, klasycznej formacji baletowej. To markowy, światowy zespół, odwiedzający wielkie sceny różnych miast w kraju i w świecie.

W spektaklu, każda z postaci obsadzona jest przez czterech wykonawców, zmieniających się z przedstawieniem na przedstawienie. Tę wymagają trudności taneczne i siły tracone przez wykonawców w każdym spektaklu. Dość powiedzieć, że tancerz kreujący postać księcia Rudolfa, prawie przez cały spektakl obecny jest na scenie, zmagając się z ekstremalnymi wymogami technicznymi choreografii, kilkanaście zmieniającymi się partnerkami a także z udanym pokazem rozpadu psychicznego bohatera. Ze sceny na scenę, świat głównego bohatera zaciska pęta na jego osobowości. Osacza go i budzi złe emocje. Postacie kobiece uwodzą go, starając się przyciągnąć go do siebie. Otoczenie przyjaciół mężczyzny umacnia jego zachcianki i stanowi pochwałę jego męskości. Rudolf urasta na demona zła, wciągając do wspólnego działania otoczenie kobiet i mężczyzn. Siedem pas de deux, różniących się od siebie atmosferą, począwszy od brutalnej nocy poślubnej z księżniczką Stefanią po zmysłowość pierwszego pas de deux z Mary Vetserą, Rudolf jest osaczony przez kobiety. To ogromnie trudna technicznie rola. W oglądanym przeze mnie przedstawieniu Rudolfa tańczył Patryk Walczak, pierwszy solista Polskiego Baletu Narodowego, od dziesięciu lat związany z tym zespołem. Drobny, średniego wzrostu, dzielnie partneruje wszystkim tancerkom, kreującym role zakochanych w Rudolfe. Wiałygodnie buduje postać młodego arystokraty buntującego się przeciwko rodzinie, żonie i zadowod życia. Jest okrutny i opanowany żądzą zwycięstwa. Nie szanuje rodziny i rad przyjaciół. Dąży do samouniżenia. Pociąga za sobą Vetserę, którą tańczy włoszka Elisabetta Formento. Zakochana w Rudolfe pokornie ulega jego zachciankom, w końcu przekonana



przez niego do samobójstwa ginie zastrzelona przez partnera. Otoczenie nie może się dowiedzieć o ich samobójstwie. Dlatego spektakl kończy scena pochówku nocnego Vetsery. Tancerka swoimi romantycznymi i eterycznymi ruchami daje sygnały Rudolfowi, że tylko on jest jej najbliższy i jest gotowa oddać za niego

życie. Sprawna, delikatna, wykonująca trudne elementy taneczne wspólnie z Rudolfem.

Ogółem w spektaklu „Mayerling” występuje dwadzieścia cztery postaci obsadzone przez dwunastu tancerzy solistów i dwanaście tancerek solistek. Wszyscy wykonawcy mają w przedstawieniu swoje pięć minut zachwycając

swoimi umiejętnościami baletowymi publiczność. Dlatego wymieniam kolejno: Aneta Zbrzeźniak w roli byłej kochanki hrabiny M. Larich, Yume Okano w roli żony Stefani, Mai Kageyama w roli Mitzi, Emilia Stachurska w roli cesarzowej Elżbiety, Renata Smukała jako Arcyksiężna Zofia, Łukasz Tużnik w roli Cesarza Franciszka Józefa, Aoi Choji w roli księżniczki Gizeli, Magda Studzińska w roli księżniczki Walerii, Diogo de Oliveira – stangret i trefniś, Matthieu Quincy w roli kochanka cesarzowej, Melissa Abel w roli Luizy siostry Stefani, Wojciech Ślęzak jako Książę Filip Koburg, Irina Wasilewska w roli matki Vetsery, Paweł Koncewaj jako premier Taaffe, Adam Hucza jako przyjaciel Rudolfa, Laurence Elliott w roli pokojowca Rudolfa, Cezary Wąsik jako mąż hrabiny Larisch, Anita Kuskowska w roli Królowej Belgii, oraz w rolach węgierskich oficerów towarzyszących Rudolfowi w przygodach miłosnych wystąpili: Kilian Smith, Marco Esposito, Adam Myśliński, Krzysztof Szabó.

Katarzyna Szymkowiak (mezzosopran) przy akompaniamencie pianistki Anny Marchwińskiej w scenie na zamku wykonuje pieśń Franciszka Liszta.

Balet na scenie warszawskiej zrealizowali Karl Burnett i Wayne Eagling.

Piękną i ogromną scenografię oraz kostiumy zaprojektował Nicholas Georgiadis.

To wspaniały spektakl, radość dla oczu i klasyczna muzyka dla uszu.

Namawiam dorosłych do śledzenia repertuaru Teatru Wielkiego i tytułów Polskiego Baletu Narodowego. Odbiór baletu pozwoli widzom przyręczyć się technice tańca klasycznego.

To stanowić będzie wiedzę uzyskana przez aktywny udział w poznawaniu tajemnic kultury teatru i tańca.

Zapraszam
Gerard Połczyński

MUCHOMOREK

*Wiersz ten dedykuję BABCI,
która zaważczyła
o Wolność, Niepodległość
tak jak umiała stojąc oko
w oko z najeźdźcą.*

*Był sobie muchomorek
co bardzo złą miał sławę
w rękach pewnej babci
zaważczył o sprawę.*

*Te gady, psobraty
mordercy, gwałciciele
na strawę zażużyli
nawet nie w niedzielę.*

*Nasz mały muchomorek
co bardzo złą miał sławę
w rękach pewnej babci
zaważczył o sprawę.*

*Haniebne ich czyny
wzbudzą w nas nudność
niech im też będą znane
zażużyli sobie chłopcy.*

*I tak nasz muchomorek
co bardzo złą miał sławę
w rękach pewnej babci
zaważczył o sprawę.*

*Nadszedł moment próby
i chwila degustacji
obiad zniknął wśród mlasków
po myśli naszej babci.*

*Nasz mały muchomorek
dziś zdobył dobrą sławę
najeźdźcy, barbarzyńcy
posłużył za strawę.*

Ewa Szostek

TEN PIĘKNY MAJ

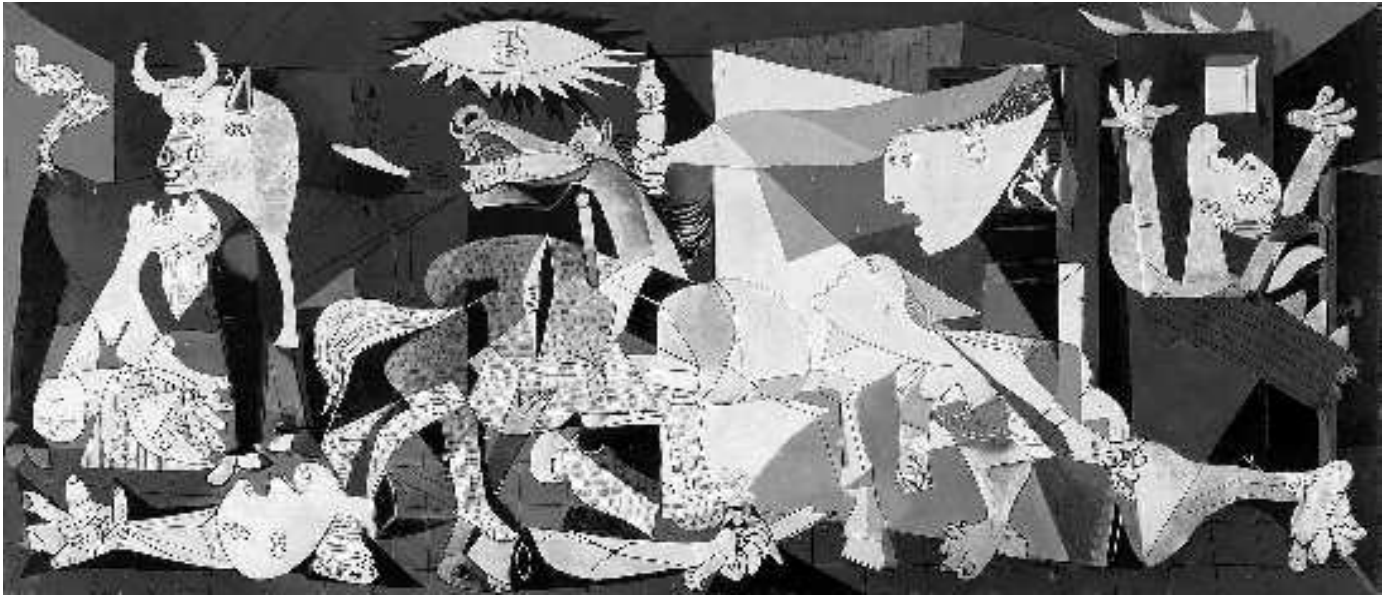
Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Obraz - Guernica (Pabla Picassa) z 1937 roku

Ten piękny maj, wcale nie jest taki piękny. Mamy tyle zmartwień i kłopotów przez tego podłego, ruskiego gнома, który nie wyszedł spod ziemi, lecz się pod nią schował. Ponoć zaszył się w swoim bunkrze i zdalnie rozprawia się z Ukrainą oraz ze swoimi nieudolnymi generałami i przeciwnikami. Dużo ich nie ma. Naród popiera swojego przywódcę. Kopia Hitlera, wypisz, wymaluj i tak

Jakie to typowo niemieckie, nie, co ja piszę, typowo ruskie. Sam już nie wiem. Strzelali do wszystkich. Zrzucali bomby. Rozpętali prawdziwe piekło. Czas apokalipsy! Setki zabitych i rannych, morze ruin. Z miasta zostały zgłiszczą. Na obrazie w ciemnych kolorach autor przedstawił cierpienie ludzi, ludzkie szczątki zabitego rycerza płaczącą kobietę, nawet krzyk oszalałych zwierząt. Ten obraz oskarża i wznosi do nieba skargę! Skargę o pomstę i sprawiedliwość niebios. Ci sami niemieccy bandyci tylko dwa lata później zbombardowali polskie miasto Wieluń. Kolejny przejaw morderczych instynktów i

inę od Ukraińców. Olaf i Władimir też jak bracia. Co za podła polityka! Co za wstrętne typy. Ale czego się spodziewać od gościa o twarzy wioskowego głupka i od gнома! Oni swoje wiedzą. Już nawet Niemcy mają dość tego swojego idioty i czytalem gdzieś, że chcą go przegnać na cztery wiatry. Co innego były kanderz Niemiec, Schroeder! No ten to niezły ekwilibrysta. Tak nurkować w dupie u Putina to chyba nikt by nie potrafił. Nawet nasz Tusk u Angeli nie dawał rady, chyba, że poza kamerami. A na naszym podwórku – jak zwykle. Każdy, każdego, chce złapać za gardło. Jeden kretyń nie wie, że

senatu bredzi do Ukraińców po ukraińsku, jakieś koszmarnie bzdury. Przecież, jako lekarz ma kolegów psychiatrów. Zbadaliby chłopca, wypisali zwolnienie z pracy, lewatywa i po kłopotach. Następna idiotka wymyśliła jak zakończyć chęć wojny – o toż musimy oddać kacapom pół Ukrainy i mamy z głowy. Kto ma oddać kretyńko, no, kto, pytam. Celebryci wszelkiej maści na szczęście morda w kubel. Nie plują już na żołnierzy straży granicznej, nie psują ogrodzeń i w ogóle zamilkli. Litościwie nie będę wymieniał ich nazwisk. Niech im Cyryl, patriarcha Wszechrusi, odpuści grzechy i grzeszki. A w rodzinach po



samo skończy. Kulka czeka! A sowiecki hordy mordują, gwałcą i oczywiście rabują. Kradną na potęgę, wszystko, jak leci. W Mariupolu zabijanie niemalże przemysłowe ot, po kacap-sku.

*Ci, co wydali pierwszy rozkaz do walki.
Niech policzą teraz nasze trupy.
Niech pójdą przez ulice,
Których nie ma.
Przez miasto,
Którego nie ma,
Niech liczą przez tygodnie, przez miesiące,
Niech liczą aż do śmierci,
Nasze trupy*

Słowa wiersza, autorstwa Anny Świrszczyńskiej, można śmiało opisać to, co się aktualnie dzieje w tym mieście, w MARIUPOLU!

A czym, mam, zobrazować w moim felietonie ten niepiękny maj, ten ukraiński, niepiękny maj? Przychodzi mi do głowy tylko jeden obraz – „Guernica” autorstwa Pabla Picassa. Oglądałem go chyba 20 lat temu przeglądając album z pracami tego autora. Kurczę blade, albumik mocno zakurzony, mieszkał na najwyższej półce, mojej biblioteki. Nic dziwnego. Zawsze pamiętałem ulubiony cytyk „...Tam sięgał, gdzie wzrok nie sięga”. Niestety tam nie sięgałem kawał czasu. Ten obraz namalowany jest w manierze kubistycznej. W dominujących szarościach, prawie geometrycznych kształtach i w ogólnie panującym chaosie. Jak nic, pasuje do teraźniejszości. W 1937 w dzień targowy, na spokojne hiszpańskie miasto (w trakcie trwania hiszpańskiej wojny domowej) nadleciały niemieckie samoloty, z bratnią pomocą oczywiście, ale tylko dla jednej ze stron konfliktu, przecież nie można pomagać każdej ze stron. Oczywiście, walcząc o pokój, zrównały miasto z ziemią.

zbrodniczej działalności. Bombardowali szpitale, szkoły i zabudowania. Obiektów wojskowych tam nie było. Czas apokalipsy! Następny raz! Teraz Ruscy robią to samo na Ukrainie. Jakże mają podobne cechy? To bracia, zbliżyła ich krew niewinnych ofiar. Następny czas apokalipsy. Sądystyczna przyjemność zabijania? Hitler i Stalin. Dwaj Przyjaciele, się lubili, i się zubili. Kanderz Olaf Scholz, nie będzie pomagał walczącym o wolność i suwerenność Ukraińcom. Przecież Putin jest demokratą. On tylko wyzwała Ukra-

czemu zapraszany do telewizji, inaczej nie powie o tym ruskim konusie, jak Jego Ekscelencja Władimir Władimirowicz Putin. Nasz skretyniały stary pierdziel z ław poselskich, zawsze w muszce, a może pod „muchą”, zawsze elegancki i zawsze śpiący. Następny cymbał – ten, który już nie mówi, co chwila „szczęść Boże”, stał się mniej religijny, za to bardziej anty - Ukraiński i pro - ruski. Jest na szczęści już byłym członkiem Sejmowej Komisji Obrony Narodowej. LUDZIE, KTO NA TYCH DEBILI GŁOSUJE!!!! Marszałek

staremu jedni od rana do wieczora TVP INFO inni TVN 24. Białe i czarne, czarne i białe. O, matulniu! A na koniec cytuję. Autorką tych słów jest Ayn Rand amerykańska pisarka, filozof, pochodząca z rodziny rosyjskich Żydów (1905 – 1982)... „Zbudujemy system polityczny oparty na przesłance moralnej: żaden człowiek nie może uzyskiwać od innych żadnych wartości, uciekając się do siły fizycznej”. ZGADZAM SIĘ.

I to na tyle. Pozdrawiam Państwa Serdecznie. Zbyszek Poręcki, pisane dnia 25. 04. 2022

Kilometry dla Przylądka

1 maja br. startuje kolejna edycja akcji „Kilometry dla Przylądka” organizowana przez Fundację „Lepszy Start” i przyjaciół Szkoły Podstawowej dla dzieci z zaburzeniami ze spektrum autyzmu „Przylądek” w Parzniewie, która działa w powiecie pruszkowskim od 2011 roku. Celem inicjatywy jest pomoc osobom ze spektrum autyzmu i zapewnienie im miejsca, w którym będą mieli szansę na godne dorosłe życie.

- Obecnie największym wyzwaniem i marzeniem fundacji jest budowa „Domu na Zawsze Przylądek”, w którym osoby po 24 roku życia otrzymają dobrą opiekę, ale również będą mogły pracować, nawiązywać kontakty z lokalną społecznością i rówieśnikami. Ze względu na brak rozwiązań systemowego finansowania specjalistycznych placówek dedykowanych osobom z autyzmem jest ogromna potrzeba stworzenia takiego miejsca – mówi Irena Cieślak, założycielka szkoły.

Akcja potrwa przez cały maj i będzie polegać na zbieraniu kilometrów podczas różnych aktywności na świeżym powietrzu: spacerów, biegania czy jazdy na rowerze. Możemy dbać o formę i jednocześnie pomagać. Każdy zakończony dystans to pieniądze dla podopiecznych fundacji.

Wszystkie kilometry sponsor strategiczny – firma konsultingowa BPX na koniec miesiąca zamieni na złotówki, czyli realną pomoc dla Fundacji „Lepszy Start” na rzecz „Domu na Zawsze Przylądek”.

- Cieszymy się, że kolejny raz możemy włączyć się w akcję na rzecz „Przylądka” i pomagać razem z całym naszym zespołem. W BPX wierzymy, że kolejna edycja przyciągnie jeszcze więcej osób, a w tym roku włączyć może się każdy, kto chce pomagać. Zapraszamy do wyzwania wszystkich miłośników aktywnego trybu życia, a energię przekładamy na działanie. Liczymy, że uda się nam pobić zeszłoroczny rekord, a patrząc na ogromny entuzjazm przyjaciół fundacji – to musi się udać – mówi Bogusław Cieślak, Prezes BPX.

Każda pomoc ma znaczenie

Uczestnikiem akcji może być każda osoba, która posiada smartfon i lubi aktywności na świeżym powietrzu. Każdy kilometr to złotówka zbliżająca do realizacji celu. Do wyzwania można przystąpić niezależnie od miejsca zamieszkania.

Zasady dołączenia do akcji są proste – wystarczy wejść na stronę www.przyladek.org.pl lub na fb szkoły Przylądek i zapisać się. Po otrzymaniu pakietu informacji, pobraniu bezpłatnej aplikacji Aktywny można przystąpić do wyzwania. Wystarczy wybrać aktywność fizyczną, którą lubimy i rejestrować każdy pokonany dystans.

Bieżące informacje o akcji znajdują się na stronie wydarzenia na www.przyladek.org.pl i na fb szkoły Przylądek.

Sponsorem strategicznym akcji jest BPX S.A. firma konsultingowa z branży IT.

Hashtag akcji to: #KilometrydlaPrzyladka Kilometry, dzięki którym powstanie „Dom na Zawsze Przylądek” dla osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Rusza druga edycja akcji - „Kilometry dla Przylądka”.

Agnieszka Kuruliszewicz

NOC • MUZEÓW

14 V 2022 17.-24.

MUZEUM DULAG 121 ZAPRASZA NA:

- ♦ Zwiedzanie ekspozycji stałej Muzeum Dulag 121 
- ♦ Wystawa planszowa „Historia cyklizmu i Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie” 
- ♦ Zabytkowe rowery z Mobilnego Muzeum Rowerów w Radomiu 17.-24.
- ♦ Atrakcje dla dzieci 17.-20. 
- ♦ Serwis rowerowy 17.-21.
- ♦ Spotkania ze sportowcami i pasjonatami dwóch kółek 18.-22.
- ♦ Nocne spacery po terenie dawnych Warsztatów Kolejowych 21. i 23.

Pruszków, ul. 3 maja 8A

Więcej informacji:

facebook.com/pruskoviana

facebook.com/dulag121

www.dulag121.pl



**WSTĘP
WOLNY**



Muzeum Dulag 121



powiat
pruszkowski
nasz kraj nasz wybór





Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Dom przedpogrzebowy

Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk

W północno-wschodnim rogu cmentarnej parceli stoi parterowy budynek o powierzchni 111 m.kw., przedwojenny adres Ceglana 24, który pełnił dwie funkcje – mieszkalną i rytualną. Nie znalazłem informacji o dacie jego wzniesienia, ale zapewne było to jeszcze przed pierwszą wojną światową, kiedy sytuacja finansowa pruszkowskich sponsorów była znacznie lepsza niż w chudych latach międzywojennego dwudziestolecia. W domu tym mieszkał zatrudniony przez gminę żydowską dozorca cmentarza, który był jednocześnie grabarzem, a konnym wozem transportował ciała zmarłych. Przez cały okres istnienia cmentarza dozorcą był Polak, według żydowskiej księgi pamięci *Sefer Pruszków*, funkcję tę pełnił Wawrzyniec Oleśiński, który to zajęcie miał przejąć po swoim ojcu. Natomiast w dokumentacji niemieckiego komisarycznego zarządcy tego obiektu figuruje, że w 1943 roku głównym lokatorem był Bronisław Oleśiński. Gmina zatrudniała chrześcijanina z dwu powodów. Po pierwsze, dla Żydów cmentarz jest miejscem w religijnym sensie „nieczystym”, stąd opuszczający go Żydzi przy bramie myli ręce, aby pozbyć się owej „nieczystości”. Drugim powodem mogła być sprawa bezpieczeństwa. Przed pierwszą wojną światową było to miejsce odludne, a więc niezbyt bezpieczne dla samotnego Żyda, nawet z rodziną.

W środkowej części budynku – między mieszkaniem dozorczy i stajnią – mieściło pomieszczenie, w którym członkowie Bractwa Pogrzebowego przygotowywali ciało zmarłego do pochówku, obmywali je i oblekali w pogrzebowe szaty. Obrzęd ten nosi hebrajską nazwę tahara, dosłownie oczyszczenie. W pruszkowskim domu przedpogrzebowym znajduje się dobrze zachowany stół do obmywania zwłok (*patrz zdjęcie*), jeden z nielicznych w Polsce. Woda była czerpana ze studni, obecnie zasypanej, która znajdowała się obok domu, na wysokości obecnej bramy wejściowej na cmentarz.

Po zakończeniu wojny Oleśińscy mieszkali w tym domu jeszcze jakiś czas, później był zajmowany przez różnych przypadkowych lokatorów, którzy przy tym trzymali tam także zwierzęta, podobno przez pewien czas nawet hodowano tam nutrie. Od końca lat 80. budynek stał opuszczony i popadał w coraz większą ruinę. Ratunek przed całkowitą zagładą przyszedł z partnerskiego miasta Pruszkowa w Niemczech, konkretnie z Esslingen w Badenii Wirtembergii. Dzięki tym kontaktom od 1995 zaczęły się prace restauracyjne rękami uczniów z dwu niemieckich szkół zawodowych: Friedrich-Ebert-Schule z Esslingen oraz Philipp-Matthaus-Hahn-Schule z Nürtingen. Pomagali im pruszkowscy koledzy z „budowlanki” przy ul. Promyka. Inicjatywa wyszła ze strony kierownictwa powiatowego zarządu federacji organizacji młodzieżowych KRJ (Kreisljugendring) w Esslingen. Współpraca odbywała się w ramach pozarządowej organizacji Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży. Środki na finansowanie projektu pochodziły z trzech źródeł: P-NWM, KRJ Esslingen oraz miasta Pruszków.

Przez trzynaście lat, od 1995 do 2007, co roku do przyjeżdżała do Pruszkowa na dwa tygodnie, przeważnie w maju, grupa dziesięciorga uczniów wraz z czterema wychowawcami. Inicjatorem przedsięwzięcia i kierownikiem projektu od początku był nauczyciel religii, pastor Gerhard Voss, członek zarządu KJR Esslingen. Natomiast pracami budow-



lanymi kierował Peter Hamann, nauczyciel przedmiotów fachowych w Nürtingen, na zdjęciu stoi przy przyrządzie pomiarowym w trakcie odbudowy od podstaw części dachowej budynku.

Z pruszkowskiej strony za każdym razem w pracach uczestniczyło dwanaścioro uczniów pod opieką zmieniających się nauczycieli. Uroczystość zamknięcia programu i pożegnania grupy niemieckiej odbyła się 25 czerwca 2007; pastor Gerhard Voss przekazał klucze do budynku prezydentowi Pruszkowa Janowi Starzyńskiemu. Gościem uroczystości był rabin Polski Michael Schudrich.

Tora na strychu

O zmiennym wydarzeniu związanym z tym budynkiem opowiedział mi w 2018 roku p. Jarosław Idzikowski, były prezes zrzeszenia działkowców, sąsiadów cmentarza. Przed około 30 laty jego syn podczas myśkowania w zrujnowanym budynku znalazł na strychu pergaminowe zwoje, w trzech częściach, zapisane hebrajskim pismem. Musiały to być zwoje Tory, o których jest mowa w księdze pamięci *Sefer Pruszków*. Jeden z autorów, Mosze Lach, napisał w swoim wspomnieniu: „Sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Synagogę mieszkańcy rozebrali na opał, bo wtedy była bardzo surowa zima. Księgi Tory udało nam się ocalić i przekazaliśmy je dozorczy cmentarza”. Okazało się, że święte zwoje przeleżały na strychu pół wieku. Pan Idzikowski próbował zainteresować tym znaleziskiem instytucje żydowskie, ale nikt się po nie zgłaszał i zwoje przeleżały w jego działkowym domku kolejne kilka lat. Wreszcie pewnego dnia oddał je człowiekowi, który przyszedł na cmentarz robić zdjęcia i zapytany powiedział, że wprawdzie nie jest Żydem, ale ma kontakty ze środowiskiem żydowskim i może zwoje zabrać. Pan Idzikowski przez pewien czas był w kontakcie z tym mężczyzną, ale obecnie po latach już nie jest w stanie odtworzyć jego nazwiska i telefonu. Stąd dalsze losy pruszkowskiej Tory są nieznane.

W ten sposób odnalazł się i znowu przepadł artefakt, który mógłby być przechowywany jako relikwia – ucieleśniona w pergaminie dusza wymordowanej społeczności.





TAJEMNICE GENIUSZU

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor: Cmentarz Campo Santo w Pizie

Porównując sytuację liczącego się artysty współczesnego, który tworzy co chce i jak chce, zwykle dla własnego zadowolenia i jakby na własny użytek, nie narzeka raczej na brak pieniędzy (niektórzy artyści współcześni to prawdziwi krezusi!), do sytuacji artysty np. w wiekach średnich, musimy zdać sobie sprawę ze stopnia uzależnienia tego drugiego od nabywcy.

Wszystkie ważne dzieła sztuki średniowiecznej powstawały na zamówienie, w całości poddane zamysłom, gustom i kaprysom przedstawicieli Kościoła i Dworu. Biskup czy książę narzucali twórczości jej ramy, wątki, a znacznie bardziej dyskretnie ogólne wskazania co do sposobu ekspresji. W tym bowiem względzie ostatnie słowo należało do twórcy. Zawsze tak było, niezależnie od jakichkolwiek nacisków mecenatu. „Jest to fakt o znaczeniu kapitalnym i zasługuje na szczególne podkreślenie - pisał Georges Duby, historyk francuski - świadczy bowiem o niezależności aktu twórczego od struktur społecznych i unaocznia tę prawdę, że malowanie, rzeźbienie, wznoszenie budowli są to, we wszystkich czasach, działania odkrywcze, poszukiwania twórcze i że - podobnie jak twórczość literacka, praca naukowa czy myśl filozoficzna, a niekiedy szybciej nawet niż one - narzucają odbiorcom nowy obraz świata”. Pośród tych „zniewolonych” artystów średniowiecznych nie brakuje prawdziwych geniuszów, z wielką swobodą wykorzystujących swoje uzdolnienia, być może nawet większą niż niejedni artyści współcześni. Freski Giotto w Kaplicy Scrovegnich w Padwie z początków XIV wieku (1303 - 1306) to jedno z największych dokonań artystycznych w dziejach. Dzieło geniusza! Wybitnymi artystami byli też malarze ze szkoły sieniejskiej: Duccio Buoninsegna, Simone Martini, bracia Lorenzetti - Pietro i Ambrogio, a po drugiej stronie Alp, działający głównie we Francji, bracia Limbourg. Wielkimi artystami bywali także konstruktorzy, budowniczy, rzeźbiarze, kamieniarze - twórcy katedr gotyckich we Francji, Anglii, Niemczech czy Włoszech, przepięknych rozet, witraży, maswerków oraz okazałych bogato rzeźbionych portali w tych i innych obiektach sakralnych. Czy potrafimy wybudować dziś coś równie wspaniałego?...

Wielkie wrażenie zrobił na mnie Golden Gate Bridge w San Francisco, zapewne najslawniejszy most w świecie (20 lat temu zrobiłem na nim kilka dobrych ujęć do filmu o Henryku Sienkiewicz); bardzo podoba mi się ekskluzywna galeria handlowa im. Wiktora Emanuela II w Mediolanie (kręciłem się po niej z żoną chyba z pół dnia);



boleśnie odczułem wycofanie ze eksploatacji Concorde'a, najpiękniejszego ponadźwiękowego samolotu pasażerskiego w dziejach lotnictwa.

Mógłbym wymienić kilku wybitnych współczesnych malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, reżyserów filmowych i teatralnych, ale nie mam pewności, czy

można ich nazwać geniuszami. Jak trafnie zauważył, cytowany już Georges Duby: „To, co stanowi istotę geniuszu, umyka wszelkiej próbie analizy”.

REKLAMA

Syndyk masy upadłości Arkadiusza Parafiniuka sprzeda z wolnej ręki w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty:

Lp.	Przedmiot sprzedaży	Minimalna cena
1	udział (1/2) w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu mieszkalnego nr 34 o powierzchni 48,40 m ² położony w Pruszkowie przy ulicy Jasnej 8	70.580,00 zł

Oferty w zamkniętych kopertach z adnotacją „oferta na zakup majątku Arkadiusza Parafiniuka” należy składać do dnia 26 maja 2022 r.

(liczy się data wpływu do kancelarii) na adres:

Syndyk masy upadłości Arkadiusza Parafiniuka, ul. Czechowska 3/19, 20-072 Lublin. Warunkiem niezbędnym nabycia własności jest uiszczenie całej ceny, najpóźniej na dzień poprzedzający dzień przeniesienia własności.

Bliższe informacje na temat oferowanych przedmiotów sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu 81 479 91 41.

Syndyk zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży bez podania przyczyn.



Kijów

Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta

I kto by przypuszczał, że na naszych oczach zmienia się historia. Najpierw rozpadł się sojusz krajów tzw. demokracji ludowej, potem rozpadł się Związek Sowiecki a teraz rozpada się Rosja. Nie żartuję. Rosja może nie tyle się rozpada, co upada. Putinowski władze nie przewidziały takiego oporu Ukraińców. Nawet nie rozpoznali, że do tej wojny Ukraina przygotowywała się niemal od 2015 roku.

A i tak wydaje się, że jej rozmiar zaskoczył wszystkich, nawet Ukraińców. Ale po kolei. Po formalnym zawieszeniu broni i zawarciu rozejmu z separatystycznymi republikami we wrześniu 2014 roku, przystąpiono do przemodelowania i unowocześnienia armii ukraińskiej. Przypomnę tylko, że Rosja formalnie nie była stroną w tamtym konflikcie. Oficjalnie, to zupełnie nikomu nieznanie „zielone ludziki” zajęły Krym, na którym w drodze referendum ogłoszono osobne państwo, które potem poprosiło Putina o włączenie w granice Rosji. Na wschodzie Ukrainy walczyli również „tylko” separatyści, którzy utworzyli aż dwa państwa: Ługańską Republikę Ludową i Doniecką Republikę Ludową. Formalnie była to, zatem wojna domowa w Ukrainie. Wtedy Putin nieco wystraszył się zachodnich sankcji i formalnie nie uznał tych republik. Po zawarciu rozejmu przystąpiono do reorganizacji ukraińskiej armii. Między innymi pozbyto się oficerów niepełnych ideowo. W czasie konfliktu z separatystami wielu oficerów przechodziło na drugą stronę. Cały Krym został zajęty tylko dlatego, że znakomita większość oficerów po prostu się poddała i przeszła na rosyjski żołd. Dość powiedzieć, że w Sewastopolu była baza nie tylko rosyjskiej czarnomorskiej floty, ale również ukraińskiej i wszystkie okręty zostały poddane. Poza jednym. Fregata „Hetman Sahajdaczny” była akurat na morzu a i tak jej dowódca chciał ją poddać. Dopiero niżsi oficerowie uratowali okręt. Ostatnio przechodził remont w porcie w Mikolajewie – został tam zatopiony.

Po zmianie rządów w Ameryce, nowa ekipa nie chciała sobie zawracać głowy Europą, szykując się do rozgrywki z Chinami. Prezydent Biden pojechał do Berlina a potem do Moskwy i uzgodnił tyle, co swego czasu czarny prezydent Obama, czyli strefy wpływów. Granica tych wpływów miała przebiegać mniej więcej tak jak dawna granica ZSRR z wyjątkiem państw bałtyckich. W zamian Bi-



den oczekiwał spokoju w Europie i poparcia przeciwko Chinom. Generalnie można było oczekiwać, że Rosja włączy w swoje granice zbuntowane republiki i zapewne poza protestami i sankcjami na jabłka i makaron nikt by palcem nie ruszył, ale Putin chciał więcej. Plany „okrojenia” Ukrainy są, co najmniej od lat 50-tych ubiegłego wieku, co pewien czas tylko uaktualniane. Najwyraźniej, sądząc po obecnej kampanii, dawno nikt ich nie uaktualniał. Kiedy Rosja gromadziła siły przy granicy z Ukrainą na zachodzie wierzono, że da się ich jakoś odstraszyć, choćby publikując doniesienia wywiadów. Nic to jednak nie dało, nawet ostatnia rozmowa Bidena z Putinem nie pomogła. Wszyscy jednak byli przekonani, że pięć dni wystarczy by rozbić siły ukraińskie i ewentualnie kolejne pięć dni na likwidację resztek armii. Okazało się

instruktorów a być może i swoje jednostki. Anglicy wg rosyjskiej propagandy wysłali swoje oddziały SAS – najwyraźniej chcą powrócić do aktywnej polityki w Europie, co było utrudnione po wyparciu ich z Unii Europejskiej. Cała ta pomoc jest oczywiście odpowiednio dozowana, żeby nie było tak, że Ukraina pogoni ruskich aż do Moskwy. Takiej wygranej nikt w Waszyngtonie ani w Londynie by nie chciał. Wydaje się, że Zachód dopnie swego i na naszych oczach może utworzyć się nowy porządek świata. Dotychczasowa oś USA – ZSRR a potem Rosja ustąpi nowej ośi: USA – Chiny. I w ten sposób Putin zamiast zyskać zredukuję swój kraj do lokalnego mocarstwa...

– Wielokaję politika, globalnyje igry, kombinacjy... Tylka ljudi żal... – jęknął ktoś po rosyjsku z wyraźnym ukraińskim akcentem.

– Pewnie, że szkoda – odpowiedziałem – ale przecież nikt nie namawiał Putina do atakowania niezależnego państwa.

Jechaliśmy autobusem do Kijowa. Jechaliśmy autostradą, którą wybudowano na Euro 2012. Autobus zgrabnie omijał dziury w nawierzchni. Zapewne remontowana przez znanego Sławomira – zaśmiałem się w duchu. Mijaliśmy domy zburzone bombami, nawet zezłomowane czołgi stały na poboczu. Tu już ruskich nie ma, wycofali się. Nigdy jednak nie wiadomo czy nie wrócą.

Dworzec w Kijowie. Zapytałem przechodzącą kobiety gdzie tu jest wojskowa komenda uzupełnień. Kobieta jak się zorientowała, że jestem z Polski zaczęła mi wylewnie dziękować.

– Ale, za co?

– A za tie, szczo wy Lachy, naszzy braty.

Od niej się dowiedziałem, że jeszcze wczoraj dwie rakiety uderzyły w dzielnicę mieszkaniową niedaleko dworca. Na szczęście wojskowa komenda była w innym kierunku.

– Wy z Polscy? – odezwał się oficer oglądając moje dokumenty.

– Da, ja prijechał z Polski.

– A u nas nie nada gawarit pa ruski – spojrzał na mnie.

– ja uczitsja pa ruski, ja nie znaju ukrainowo.

– Wy gawaricie polskoju. My jak braty, my zrozumieno.

Braci było trzech: Rus, Czech i Lech. Teraz już wiem, gdzie Rus mieszkał. Wcale nie w Moskwie, tylko w Kijowie.

Skierowano mnie do brygady międzynarodowej. Poszedłem się zameldować.

Przy wejściu zobaczyłem... Stacha.

– Stach! Ty tutaj?

– A widziś jak jest – odpowiedział zmarznięty.

– No, ale miałeś nie jechać?

– Ech – jęknął Staś – poszedłem do ambasady ukraińskiej sprawę tego pisma wyjaśnić. Ale wiesz jak jest? Tam bez flaszki to z nikim się nie dogadasz. Jak wytrzeźwiałem to okazało się, że jestem w Kijowie i do tego w brygadzie międzynarodowej.

Uśmiełem się solennie.

– A nie mogłeś uciec? – spytałem.

– A ty wiesz, co oni robią z dezertierami? Wzruszyłem ramionami.

– Ja też nie wiem – odpowiedział Stach ze skwaszoną miną i dodał – i wolę tego nie sprawdzać.

Humor mi się poprawił, przynajmniej z kimś po polsku będę mógł pogadać.

Komentować można na:
<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

ZAN - poczućmy to jeszcze raz!

Pruszkowski „Zan” w ubiegłym roku obchodził stulecie. To Liceum było zawsze kuźnią inteligencji, choć powstało w mieście robotniczym.

Wpajało wartości, za które Zaniacy walczyli we wrześniu 1939 r. i ginęli w Katyniu. Przekazywało je na tajnych kompletach i w trudnych latach powojennych.

To z „Zana” wywodzą się liczni zastępnicy naukowcy, lekarze, prawnicy, artyści, sportowcy, żeglarze, alpinści...

Towarzystwo Absolwentów i Dyrekcja Szkoły zapraszają - spotkajmy się 24 czerwca o godz. 12 w naszej Szkole, młodzi i starzy Zaniacy! Jak koledzy znów pożegnajmy rok szkolny i przywitajmy wakacje... Stwórzmy tańców Zaniackich pokoleń!

A gdy młodzież „wyfrunie na świadectwach”, będzie czas na nasze wspomnienia po latach.

Drodzy absolwenci! Poczućmy się znów Zaniacką rodziną!

Uroczystość z okazji 100-lecia Zana i Zjazd Absolwentów odbędą się 24 czerwca br. w Szkole. Bliższe informacje na ten temat zamieścimy najstronie Towarzystwa: zan.org.pl oraz na stronie Szkoły: zan.pruszkow.pl

Jeżeli potrzebne będą wyjaśnienia lub dodatkowe informacje prosimy o kontakt z Jackiem Kaczanowskim tel.: +48 608 449 891 lub Wiesławem Gierwatowskim tel.: +48 733 805 161.



Nowe nagrania

Adam St. Trajbilski - dziennikarz



TAJ MAHAL I RY COODER PONOWNIE RAZEM
Wydaniem ostatnich dni jest ponowne spotkanie Taj Mahala i Ry Coodera, nagranie przez nich albumu **GET ON BOARD** i wydanie go przez wyt. Nonesuch! Rec. (znaną z publikacji M. Góreckiego „3 Symfonii”). Spotkanie muzyków nastąpiło po 60 latach (co nie znaczy, że się nie kontaktowali), tj. od momentu nagrania dla Columbi sesji-płyty „The Rising Sons”, która pierwotnie się nie ukazała i krążyła jako bootleg. Nastąpiło to dopiero w 1992 r. – teraz jest wznowiona.

Znawcom sceny muzycznej sylwetek obu muzyków nie trzeba przypominać, niemniej: Taj Mahal (Henry Saint Clair Fredericks) pochodzi z nowojorskiego Harlemu i 17 maja br. ukończy 80 lat, zaszłakowano go jako muzyka bluesowego, jakkolwiek jego gra wychodziła poza ten gatunek; młodszy o 5 lat Ry Cooder (Ryland Peter Cooder) pochodzi z Los Angeles i jest gitarzystą, piosenkarzem, autorem tekstów – wstawił się „odkryciem” kubańskiego (dokładnie – muzyki z Hawany) nurtu Buena Vista Social Club w połowie l.90; ale nie tylko – Cooder ma za sobą muzykę do znanych filmów (ręczony „Buena Vista Social Club” 1999 czy „Paris, Texas” 1984), także „odkrycie” muzyki folkowej, hawajskiej, teksańsko-meksykańskiej, muzyki z Okinawy i z Afryki.

Wróćmy do wczesnych lat 60, wtedy obaj muzycy zafascynowani byli dokonaniem i nagraniami – określanymi jako folkowe (wydawała je m.in. Folkways) duetu Sonny Terry & Brownie McGee. Obaj pozostawili po sobie olbrzymią ilość nagrań folk i blues – oczywiście razem i osobno nagrywali z równie dużą ilością muzyków: Sonny grał na harmonijce i śpiewał (tenor); Brownie – gitara, piano, kazoo i śpiew. Wtedy to Taj Mahal i Ry Cooder nagrali album „The Rising Sons” i który nie ukazał na rynku. Krążące kopie bootlegowe zmusiły w końcu Columbię do oficjalnej publikacji w 1992 r. Trudno powiedzieć co zmusiło starszych już muzyków by spotkać się jesienią ub. roku w salonie bodaj Taj Mahala, rozstać trochę sprzętu, ustawić przed każdym z nich kilka mikrofonów pojemnościowych, namówić syna Coodera Joachima by im towarzyszył na instrumentach perkusyjnych i nagrać sesję muzyczną (widzimy to na kilku klipach na YT). Na albumie znalazł się wybór 11 utworów z tej sesji, z czego przynajmniej 7 pochodzi z sesji ręk wspólnego duetu Terry&McGee. Dla osób znających amerykańską tradycję muzyczną większość utworów jest znakomicie znana, a niektóre z nich mają olbrzymią literaturę opisową (zmiana tekstu, adaptacje muzyczne dla potrzeb wykonawców utworów popularnych czy nawet jazzu) – nie mówiąc

już o setkach wykonani. Ot, choćby „The Midnight Special” czy „Zbierając bele bawelny”. Niektóre z tych standardów dorobiły się współcześnie otoczki rasistowskiej, ze względu na tekst. Tu zagrane i wypiewane jeszcze raz z olbrzymim drive’em muzyków poruszają. Oto track lista: „My Baby Done Changed the Lock On the Door”, „The Midnight Special”, „Hooray Hooray”, „Deep Sea Diver”, „Pick a Bale of Cotton”, „Drinkin’ Wine Spo-Dee-O-Dee”, „What a Beautiful City”, „Pawn Shop Blues”, „Cornbread, Peas, Black Molasses”, „Picking Up Getting Ready To Go” i „I By nie przeciągać sprawy – przepraszam red. Przybysza – strasznie dawno temu będąc w Londynie załapałem się dzięki koleżance Krystynie do roznoszenia lodów w czasie koncertów w Rainbów Theatre. Teatr jak teatr, z olbrzymim balkonem i małą fontanną w holu miał mauretański wystrój, obejrzałem tam za fryko kilkanaście zespołów. Otóż dnia pewnego grał, a raczej smucił siedząc na wysokim stołku Taj Mahal z gitarą w dłoniach, dla którego tam się powlokłem. Po kilkunastu minutach nie rozumiejąc słów jego songów, poszliśmy do baru na wódkę i piwo. Wróciliśmy i znowu nic nie rozumiałem, powtórne wyjście do baru i powrót na widownię. Znowu nic. A dodam, że po półrocznym pobycie w tym mieście nie miałem większych kłopotów z językiem. Po prostu Taj Mahal śpiewał „po swojemu”...

Majowe lektury

Adam St. Trajbilski - dziennikarz



OPOWIEŚĆ O SZKOLE WG Ewy KRÓL

Każda publikacja – w czasopiśmie lub książkowej – o Liceum i Gimnazjum im. T. Zana cieszy. Tym bardziej okolicznościowa związana ze stuleciem szkoły. Jeszcze w styczniu br. ukazała się „Opowieść o szkole” autorstwa Izabeli i Roberta Szewczyków – pedagogów związanych ze szkołą, a także publicystów – autorów szeregu książek/przewodników krajoznawczych. Wprawdzie środowisko zanowskie i młodzież szkolna oczekiwała obszernej monografii o szkole na jej stulecie, ale „zadanie (to) arcytrudne i ze wszech miar odpowiedzialne – jak w lakonicznej przedmowie stwierdziła dyr. Ewa Król – więc w zasadzie nie dziwił brak chętnych i odważnych, aby sprostać temu zadaniu”. Może i lepiej, że skończyło się na „Opowieści” niż na ciężkim, kilkuset stronicowym tomie przez który mało kto by przebrnął.

Z brakiem chętnych zetknął się autor projektu Andrzej T. Malczyk „Wydanie

publikacji z okazji 100-lecia Liceum i Gimnazjum imienia Tomasza Zana w Pruszkowie” w ramach Budżetu Obywatelskiego na rok 2021 na sumę 59.500 zł. Nawiasem mówiąc autor tych słów miał podobny problem rok wcześniej, kiedy to po sześciu rozmowach z potencjalnymi autorami powierzył opracowanie „Nie oddamy Zana” kuzynowi Tomkowi Trajbilskiemu. Otóż już jesienią 2020 r. nieco zdesperowany kol. Malczyk zjawił się w gabinecie dyr. Król, która na wieść o takim pomysle z Budżetu ofuknęła go, że takiej inicjatywy z nią nie konsultowano, a następnie szpako poleciła za przyjaźnionych p. Szewczyków wiedząc o ich dokonaniach książkowych i zleciła im pracę. Kilka miesięcy potem, zimą 2021 złożyłem wraz z kol. Piotrem Hoserem wizytę dyr. Król. Na pytanie o postępowanie nad publikacją, p. Ewa – odparła: pisze się! Dodając, iż na pewno nie wyda tego Książnica Pruszkowska i współpracujący z nią Adam Rachocki. Nasze zdziwienie nie mało granic: – Rachocki, nie! I nie!

Nastąpiła więcej jak pół roczna cisza. Późną wiosną 2021 Urząd Miasta wystosował pismo (podpisane przez Prezydenta, dyrektora Książnicy i główną księgową) do dyr. Król z zapytaniem o pracę/tekst. Pozostało ono bez odpowiedzi, tak jak podobne interwencyjne wystosowane przez śp. Irenę Horban. Dopiero na początku października odbyło się spotkanie w Starostwie (organ prowadzący szkołę), gdzie zawarto porozumienie: w zamian za udostępnienie tekstu, uruchomiono środki projektu Malczyka, dyrektor zaproponowała redakcję techniczną stolecznej firmy Selion. Niedługo potem podpisano umowę z autorami i Selionem na opracowanie do druku – posługując się kosztorysem opracowanym przez... red. Rachockiego!

No dobrze – powiedzą Czytelnicy i bezpośredni odbiorcy książki, młodzież szkoły i jej absolwenci – co to nas obchodzi? Wobec tego przejdźmy do jej zawartości. Wydawnictwo ma charakter opowieści pomyślowo podzielonej na dziesięć dekad – rozdziałów. Przy formalnym ich oddzieleniu narracja całości jest płynna. Niezbyt objętościowe 150 stronicowe wydawnictwo ma format i tanię skład albumowe o formacie 27x20 cm, papier offset, bogato (aż zbyt bogato) ilustrowane, z wielu fotek można było zrezygnować, szczególnie w końcowych partiach. Całość otwiera słowo od autorów, w którym tłumaczą zasady pracy i sposób doboru materiałów, także kto ich wspierał radą recenzencką. Potem jest dobry, obszerny esej o patronie szkoły Barbary Łosiewicz-Ratyńskiej a przedtem zupełnie niepotrzebne „słowo boże” od dyr. Król i Cezarego Grzelaka. Autorzy zrobili solidną kwerendę w materiałach dotyczących drukowanych, jak też w Kronice Szkolnej, protokołach z posiedzeń Rady Pedagogicznej oraz szeregu specjalnie pisanych wspomnień, mieli ogrom materiałów, także fotograficznych. Tych ostatnich aż nadto, bo im bliżej ery cyfrowej to „fotki” można liczyć w setki jeśli nie tysiące. Ale i tak nie byli w stanie sięgnąć do wszystkiego – mam na myśli archiwizację absolwentów, często z obszernymi albumami foto, np. Wojtki Anterszłaka czy Marii Warunek-Stachurskiej. Nie wykorzystano w sekcji wspomnieniowej wypowiedzi nauczycieli i absolwentów jakie ukazały się w specjalnych zeszytach Przeglądu Pruszkowskiego. Starano się zachować proporcje wspomnieniowe w poszczególnych rozdziałach, niemniej prasie zanowskiej poświęcono zbyt dużo miejsca (chyba w kontraście do l. 50-70, kiedy takowej nie było), wspomnieniem Żukrowskiego czy budowaniu kapliczki Młynarskiemu (w kontekście Sali jego imienia), gdy sam kol. Wojtek szkołę nawiedził bodaj dwa razy a jego lato było w ogóle. Najbardziej budujące są fotografie zbiorowe uczniów przy różnych okazjach oraz grona profesorskie-

go. Sam zaskoczony byłem dwoma zdjęciami w okresie okupacji niemieckiej – dziwną przybudówką (garaż?) pomiędzy wejściem i białym dziedzińcem Wehrmachtu (nb. pisanych w książce przez jedno „h”). Autorzy oprócz uznania dla wysokiego poziomu nauczania przed wojną, jak i po (tzw. stara kadra profesorska) sporo miejsca poświęcają organizacjom i ich działalności – głównie harcerstwu oraz kołom zainteresowań, w tym letnim wyprawom w Polskę. Nie obce są sukcesy sportowe – głównie koszykówka, w której to szkoła przez lata dzierżyła mistrzostwo w kraju („Bilu” Nowak i Krzysztof Żolik). Równie sukcesy w koszykówce kobiet odnotowane w połowie l. 80.

W przepięknej szkole, domagającej się ciągłego remontu i budowy hali sportowej (był projekt i zgoda budowlana, która wygasła po 2 latach) odrodził się Samorząd Szkolny, także Rady Rodziców. Tępnienie nastąpiło w listopadzie 2004 kiedy ujawniono pomysły Starostwa Powiatowego o przeniesieniu szkoły na teren zespołu szkół przy ul. Gomulinińskiej – chodząco o oszczędności – duże kombinaty szkolne są tańsze (powiat zrobił nawet symulację kosztów każdego ucznia w szkołach średnich), zaś działka zanowska miała przejść w ręce dewelopera. Tuż przed maturą 2009 odwołano dyr. Krystynę Szydłak (po 23 l. pracy w Zanie), nastąpiły strajki szkolne w obronie p. Szydłak i...szkoły. Tutaj narracja autorów książki jest niespójna, więcej – manipulowana. Skoro murem za odwołaną dyrektor stała młodzież, rodzice a zabrało jednemu z grona pedagogów i wsparcia Towarzystwa Absolwentów, to powołano nowe – Stowarzyszenie Obronców Tradycji i Lokalizacji LO i Gimnazjum 1. Kto, co, kiedy i jak bronił Zana (szkoły i działki) nie doczytamy. Przykładem Stanowiska na forum dyskusyjnym (listopad 2009), kiedy to starosta Smolińska publicznie zadeklarowała „nie ruszanie szkoły”. Rozumiem – „Opowieść o szkole” nie mogła poświęcić wielu stroniczek walce o szkołę, jej lokalizacji i w sumie budowie nowej. Tym bardziej, że istnieje od prawie 2 lat publikacja „Nie oddamy Zana” wyłącznie traktująca o tym problemie. Niestety autorzy, jacy czytali z uwagą nie powołują się nań, więcej nie ma jej w zestawie źródeł. To efekt „konsultacji merytorycznej” dyr. Król. A wystarczyłoby zaznaczyć, że jest taka publikacja. A tak dalej oglądamy interesujące fotoreportaże (11 zdjęć samej dyr. Król!), nie dowiadujemy, co i kiedy legło u podstawy decyzji budowy nowego obiektu i za ile. Kto był motorem napędowym protestu i batalii o nową szkołę, a przecież sama p. Król udzielała się w Stowarzyszeniu Obrony Lokalizacji i potem – w Radzie Szkoły. Niestety wygumkowano wiele faktów i nazwisk z tej batalii o utrzymanie szkoły jako takiej i potem budowę nowego gmachu oraz hali sportowej w miejscu starego budynku.

Zastąpiono te fakty relacjami z bieżącego życia szkoły, licznymi terenowymi wyprawami naukowymi oraz obszerną relacją z działalności w okresie pandemii. Zakłóciło to proporcje w stosunku do poprzednich ośmiu rozdziałów. Reasumując trzeba stwierdzić, że każdy z długoletnich pracowników, nie tylko pedagogów oraz starszych absolwentów ma w sercu i wspomnieniach swoją własną opowieść, swoją prawdę o swojej szkole.

Kończąc trzeba z uznaniem odnieść się do szaty edytorskiej – graficznej wydawnictwa, łącznie z rysunkami architekta i oczywiście – zaniaka Jerzego Blancarda (pisanego przez „d”) na wkładkach książki.

Izabela i Robert Szewczykwowie OPOWIEŚĆ O SZKOLE Wyd. Książnica Pruszkowska 2021, projekt w ramach Funduszu Obywatelskiego 2021; oprac. do druku (redakcja, łamanie, korekty) firma Selion; oprac. graficzne i okładka sztywna w płótnie Marcin Zych; str. 166; nakład 1200 egz. nie będących przedmiotem sprzedaży.



Marcin Dorociński - nasz człowiek w filmie, teatrze i telewizji

Marcin Dorociński - Przez ostatnie kilka lat nie udzielałem wywiadów ale pomyślałem sobie, że znamy się niemalże 30 lat i kiedy poprosiłeś mnie o wywiad nie miałem śmiałości odmówić.

Gerard Połozynski: *Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać, porozmawiać o losie młodego człowieka, który poczuł miłość do teatru. Skąd się to uczucie wzięło?*

Marcin Dorociński: Nie wiem co to było: miłość do teatru, kina czy może coś innego. Zawsze miałem ciągoty do wygłupiania się, rozmieszania ludzi. Z kolegami z Technikum Mechanicznego w Grodzisku Mazowieckim robiliśmy przedstawienia na różne okoliczności. Moja nauczycielka historii Pani Iza Kunst zapytała mnie czy nie myślałem o Szkole Teatralnej. I w ten sposób się poznaliśmy Gerardzie. Potem sprawy potoczyły się szybko - zostałem członkiem zespołu teatralnego w Młodzieżowym Domu Kultury w Pruszkowie. Widocznie tak miało być. Do Szkoły Teatralnej zdałem za pierwszym razem.

G.P.: Teatr Dramatyczny był pierwszym miejscem pracy, do którego poszedłeś po Szkole Teatralnej.

M.D.: Tak! To było wielkie szczęście. Piotr Cieślak – dyrektor Teatru Dramatycznego – zadzwonił pod koniec wakacji do Kludzienka, do mojej sąsiadki Pani Paszkowskiej. W Kludzienku były wtedy tylko dwa telefony. Pani Paszkowska przyszła do mojej mamy i powiedziała, że dzwonił ktoś z Teatru Dramatycznego. Ja już myślałem, że żadnego angażu nie będzie i czeka mnie jazda tirami po Australii. Poszedłem na rozmowę i dyrektor poprosił, abym przyniósł nagrania przedstawień dyplomowych. Miał je obejrzeć Krzysztof Warlikowski, który szukał aktora do nowej sztuki. I w ten sposób dostałem angaż w „Poskromieniu złośnicy” Szekspira, które graliśmy potem przez 9 lat. Tak się to zaczęło. Z chłopaka, który przed studiami był raz w teatrze, zostałem aktorem, który odniósł sukces. Na ten sukces złożyła się między innymi edukacja w Szkole Teatralnej i 4 lata wykładów profesorów, które właściwie zrozumiałem praktykując dopiero w teatrze. Przyszedłem do teatru, gdzie poznałem Piotra Cieślaka, Krzysztofa Warlikowskiego, Grzegorza Jarzyny i tak rozpoczęła się moja przygoda z profesjonalnym aktorstwem.

G.P.: Przedstawienia Teatru Dramatycznego w tamtych latach odnosiły sukcesy u publiczności. Mogłeś tam spotkać się z czołową gwiazdą i jeszcze od nich czegoś się nauczyć bezpośrednio na scenie.

M.D.: Oczywiście. Szkoła przygotowuje bardziej teoretycznie. Przypomina mi się powiedzenie profesora Jana Skotnickiego, który już na pierwszym roku mówił: „Wy się tak cieszycie, ale nie wiecie o co chodzi. Aktor po Szkole Teatralnej jest jak kosmonauta, który wyszedł w przestrzeń kosmiczną i mu kombinezon pierdolił, więc nie wiecie co Wam się zdarzy”. Rzeczywiście to zdenerwienie z rzeczywistością jest szokujące. Praca w teatrze z wielkimi osobowościami aktorami, olbrzymią sceną, to ogromne przeżycie i nauka. Do dzisiaj mam przed oczami Marka Walczewskiego i pamiętam że nie mogłem się skupić i grać, bo on był tak fascynujący. Fascynował na scenie, na próbach, w bufecie, bo wtedy bufet teatralny wyglądał inaczej. Tam tętniło życie. Nie było telefonów komórkowych, ale za to wszyscy ze sobą rozmawiali. To było niesamowite.

G.P.: No właśnie, te pierwsze lata pracy w teatrze owocują do dzisiaj. Jesteś znany, lubiany i obsadzany w głównych rolach tak w



teatrach jak i w filmach. Teatr był przez wiele lat Twoim domem.

M.D.: 14 lat w Dramatycznym a potem 7 lat w Ateneum.

G.P.: Czy gra w teatrze pomagała w pracy w filmie czy też przeszkadzała?

M.D.: To są dwie zupełnie inne bajki. W teatrze długo się pracuje nad przedstawieniem i nie wiadomo jaki będzie z tego efekt. Trzęsą się porcieta przed premierą i każdym spektaklem. Do tej pory mam straszną treść, a jak już wyjdę na scenę i zaczyna się przedstawienie, to treść mija. W teatrze wiele się można nauczyć. Ludzie pytają: „jak wy możecie nauczyć się tak długich tekstów?”. Cierpliwość, powtarzalność, pamięć sytuacji ruchów, które można odtwarzać po latach. Aktor po latach wchodzi w przedstawienie, które grał bardzo dawno i wydaje mu się, że nie pamięta tekstu, ruchów na scenie, a potem gra jak przed laty. W filmie natomiast jest miejsce na spontaniczność. Możemy się dłużej lub krócej przygotowywać, czytać różne materiały, próbować. Ale w gruncie rzeczy chodzi o to, aby w danym momencie wykrzesać z siebie energię, która jest najbardziej potrzebna reżyserowi. Jakby nie wyszło, to zawsze możemy scenę powtórzyć. W teatrze powtórek nie ma. Raz sam musiałem powiedzieć: „mamy awarię oświetlenia, musimy przerwać przedstawienie, a potem zaczynamy jeszcze raz. Czy chcę Państwo zacząć od początku czy od momentu, w którym przerwailiśmy przedstawienie?” - tak było przy „Merlin Mongol”. Ludzie wychodząc z teatru mówili, że to było jedno z najciekawszych doświadczeń teatralnych, bo nagle stało się coś nieoczekiwanego. O ile takie nieoczekiwane jest trudne i stresujące dla aktorów, to dla widzów może być pożądane. W filmie właśnie czekamy na to „nieoczekiwane” i jak to się uda zarejestrować, to jest sukces. Tak, to są dwie różne bajki, w które się wchodzi, by się czasami zgubić, odnaleźć i spełnić. To

właśnie daje poczucie szczęścia z uprawiania tego zawodu.

G.P.: Wróćmy wobec tego po tych reminiscencjach z teatru - do filmu. Brałeś udział w wielu filmach, które zapisały się w pamięci widzów, jurorów festiwali, tak w kraju jak i za granicą. Jakie filmy uważasz za decydujące dla Twojej kariery?

M.D.: To trudne pytanie. Dla mnie każdy film jest ważny, bo w każdym zostawiłem cząstkę siebie. Ważne dla mnie są filmy z początku mojej kariery, jak i wczesne teatry telewizyjne. W „Krugerandach” zagrałem pierwszą główną rolę, ale film przeszedł bez echa. Myślę, że dobrze się stało, że trzeba było dłużej poczekać na tzw. sukces. Trzeba było się napracować, żeby dostać pierwsze nagrody. Dostałem je za „Boisko bezdomnych”, za „Pitbulla”, za „Rewers” czy „Różę”. Bardzo lubię pracować z debiutantami: Kasią Adamek, Borysem Lanckoszem, Bartkiem Konopką, którzy zrobili ze mną pierwsze duże filmy fabularne. Jest w debiutantach wielka moc. Mam to szczęście, że zagrałem w naprawdę sporej ilości dobrych filmów, które są bliskie mojemu sercu i ważne dla ludzi z którymi się spotykałem. Chodząc po mieście, czy stojąc na świątłach, ktoś mnie zatrzymuje mówiąc: a „Miłość” Fabickiego, to film ciężki, ale bardzo dla mnie ważny. „Ogród Luizy”, „Jack Strong”, „Róża”, „Głęboka woda” w opiniach widzów są doskonałe. Mam to szczęście, że spotykam wielu ciekawych ludzi w zawodzie i dzięki nim sam coś daję i myślę, że naprawdę nie ma wstydu.

G.P.: Filmy są różne – dramaty, komedie, które zostają z Tobą do końca. Czy możesz opowiedzieć jak się gra w filmach kręconych za granicą? Pierwszym takim filmem był film duński.

M.D.: Tak, nakręciłem w Danii dwa filmy: „Kobieta, która pragnęła mężczyzny” i „Mażeńskie porachunki”. Zagraniacą jest higiena

pracy, obowiązują przerwy, aktorzy są pod specjalną ochroną. Miałem przyjemność zagrać też w filmach niemieckich, amerykańskich i angielskich. Duże zachodnie produkcje mają ogromne pieniądze, trudne sceny są realizowane zdecydowanie dłużej niż u nas. My mamy świetnych realizatorów, fachowców różnych zawodów, ale czas goni, bo pieniądze jest zdecydowanie mniej.

G.P.: Z produkcji zachodnich ostatnich lat, wiele sukcesów odniosł „Gambit królowej”, w którym wysoko oceniono Twoją rolę, a sam serial pokazywano w wielu krajach.

M.D.: Szachy wróciły dzięki temu tytułowi i jego treści.

G.P.: Która z Twoich ról została w pamięci widzów?

M.D.: Zawsze ostatni projekt jest najbardziej zapamiętywany. Wielu ludzi wspomina „Gambit Królowej” podkreślając grę aktorów, kostiumy i pojedynki szachowe, które wzięte są z historii szachów. Czasem zaczepiają mnie ludzie na ulicy mówiąc: „popatrz, komisarz Despero - myślałem, że Pan jest wyższy”.

G.P.: A co masz w planach?

M.D.: Zagrałem w dwóch amerykańskich dużych produkcjach, ale niestety nie mogę o nich mówić z uwagi na klauzulę poufności. Trzy miesiące temu miałem poważną operację kolana. Przez sześć tygodni chodziłem o kulach, bardzo utykałem i czułem ból. Teraz nie mogę uwierzyć, że chodzę sprawnie i mam nadzieję wrócić do pełnej formy fizycznej. Być sprawnym jest dla mnie bardzo ważne – mam apetyt na dalsze granie.

G.P.: A co pamiętasz z pracy nad poezją w moim zespole w Pruszkowie?

M.D.: Był to wyjątkowy moment, bo w przededniu egzaminu do Szkoły Teatralnej. Przedem odbywał się w amfiteatrze przy Pałacyku Sokoła. Namówiłeś mnie do występu z fragmentem monologu z „Cyda” Corneilla. Pierwsze słowa, które wypowiedziałem stanowczo do widzów – brzmiały: „Wstań!” Z pierwszego rzędu odezwał się młody człowiek, podniósł się z siedzenia mówiąc „Wstań i co?”. Zdebiłem i w tym momencie wiedziałem, że ten zawód niesie różne ciekawe i nieprzewidywane zdarzenia. Widzowie różnie reagują, a my aktorzy musimy to zrozumieć. Dalej poleciłem już z tekstem i publiczność to kupiła. Następnego dnia dowiedziałem się, że będę studentem PWST w Warszawie.

G.P.: W tym zawodzie spotykacie się z różnymi reakcjami widzów. Ty w Pruszkowie masz bardzo dużo fanów, o czym przekonałeś się ze spotkań w Młodzieżowym Domu Kultury. Po prostu cenisz Ciebie za Twoją rolę, postawę w życiu, oddanie swego wizerunku potrzebującym oraz ochronie zwierząt. Życzę Ci zdrowia i sukcesów w działaniach artystycznych. Proszę o pamięć dla miasta Pruszkowa, jego ludzi i miejsc, które były związane z Tobą do czasów studiów.

M.D.: Dziękuję. Pamiętam i sam odczułem, że to już 30 lat mija od początku naszej współpracy. To pierwszy nasz wywiad prasowy po tak długim czasie. Życzę Ci zdrowia i sukcesów w prowadzeniu działalności teatralnej. Pozdrawiam dzieci, młodzież i dorosłych mieszkańców Pruszkowa. Oglądajcie filmy, chodźcie do teatru, bo to uszlachetnia i wychowuje.

Składam ogromne podziękowania Pani Annie Świątek za pomoc techniczną w odtworzeniu wywiadu.

Gerard Połozynski
Foto ze zbiorów Gerarda Połozynskiego



Mansardowe dachy

Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk

Nasze miasto błyskawicznie się zmienia, ostatnie dekady to okres wielkiego budowlanego boomu dorównującego okresowi „gierkowskiej” epoki, kiedy wzniesiono osiedle im. Staszica. Jednakże wtedy budowano głównie na wolnych terenach, obecnie widzimy wyburzenie starej zabudowy lub przebudowy stojących domów, tak aby jak najwięcej kubatury wycisnąć z dotychczasowej działki. W ten sposób z zabudowy mieszkaniowej stopniowo znikają stare kształty i detale, które były rezultatem dawnych technologii i architektonicznych stylów. Wprawdzie Pruszków to nie Florencja, ale rozwój zabudowy także niedużego miasta wyrosłego z fabrycznej osady nie mógł nie być odzwierciedleniem ogólnoeuropejskich trendów. Wystarczy przejść się po najstarszych ulicach naszego miasta, aby co krok napotykać ciekawsze stare kształty i detale. Niektóre z tych budynków są w złym stanie, albo nawet opuszczone, a więc ich los jest przesądzony. Przy takim popycie na mieszkania i związanymi z tym cenami działek stara zabudowa będzie się siłą rzeczy kurczyć. Niemniej jednak fasady niektórych z owych stylowych domów



Kamienica z oknami mansardowymi w Pruszkowie-Żbikowie

są świadomie pielęgnowane przez właścicieli w ich pierwotnym kształcie; zdarzają się także, choć to rzadkość, odtwarzanie pierwotnych elementów w przebudowywanych domach, a nawet w tych budowanych od podstaw na miejscu starych. Moim zdaniem warto te

świadectwa architektonicznej przeszłości Pruszkowa tropić, fotografować i opisywać zanim znikną na zawsze z naszego krajobrazu.

W tym tekście będzie mowa o jednym aspekcie dawnego budownictwa, mianowicie o dachach mansardowych. Według definicji należą do kategorii dachu łamanego, a ich specyfiką jest, że każda z połaci składa się z dwóch części: górnej - o małym kącie nachylenia oraz dolnej - stromej. W tej dolnej montowane są pionowe okna, dzięki czemu poddasze można przeznaczyć na potrzeby mieszkalne. Z poziomu ulicy górna połać jest często niewidoczna. Nazwa pochodzi od nazwiska francuskiego architekta François Mansarta (1598-1666), który spopularyzował to rozwiązanie w pierwszej połowie 17 wieku. Jednakże masowe zastosowanie mansardowe dachy zyskały we francuskim budownictwie miejskim w drugiej połowie XIX wieku, głównie w czasie wielkiej przebudowy Paryża zaczętej przez Barona Haussmanna, prefekta departamentu Sekwany w latach 1853-1870. Są one powszechne w starych dzielnicach Paryża, a mansardowe pokoje należą do legendy Paryża od czasów *belle époque* jako sceneria życia paryskiej bohemy. Historie przymierających głodem artystów zaludniających mieszkania na poddaszu, gdzie czynsze były najniższe, utrwalone zostały w literaturze, malarstwie, a potem w filmie począwszy od słynnej komedii muzycznej *Pod dachami Paryża z 1930 roku*. Mansardowe dachy rozpowszechniły się w całej Europie, zarówno w budownictwie komercyjnym, jak mieszkaniowym, łącznie z domami jednorodzinnymi, a w świecie anglosaskim takie dachy nazwano French roof. W Polsce najwięcej domów z takimi dachami znajduje się na Górnym Śląsku.

W Pruszkowie mamy jeden dom, który na już pierwszy rzut kojarzy się z obrazkami paryskich mansardowych dachów, głównie ze względu na blaszane pokrycie. Jest to niewielki, choć dwukondygnacyjny, budynek. Nie znam jego historii, ale mógł być wzniesiony jeszcze przed pierwszą wojną światową. Według mojego rozeznania jest jedynym w Pruszkowie jeśli chodzi o zachowanie klasycznego, 19-wiecznego stylu mansardowych dachów. Właśnie jego widok skłonił mnie do napisania niniejszego tekstu. Wprawdzie przy śródmiejskich ulicach naszego miasta znajduje się około 10 domów z typowymi mansardowymi dachami, ale to już współczesne realizacje, rezultat modernizacji w dzisiejszej technologii, a umieszczone w stromych połaciach okna są nachylone zgodnie z kątem samej połaci, a nie pionowe, jak w klasycznych mansardach. Jedynym wyjątkiem jest - o ile się nie mylę - dom z wieżyczką na rogu Kościuszki i Owocowej.



Dom z oknami mansardowymi w Londynie



Kamienica z oknami mansardowymi na Placu Vendome w Paryżu



MAJ 2022 w „KAMYKU”
PLAN IMPREZ

08.05.2022 /niedziela/ godz. 16:00
Koncert: UKRAINO, NIE JESTEŚ SAM!
Miejsce: Sala Widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 I Pruszków 05-800

Specjalny koncert w którym usłyszymy piękne utwory muzycznej literatury ukraińskiej oraz specjalnie przygotowane na ten wieczór utwory polskie.

- Liza Lipitiuk – sopran (zasłużona artystka Ukrainy, solistka Filharmonii Narodowej w Kijowie). Natalia Kovalenko – sopran, prowadzenie. Aleksander Czajkowski-Ladysz – bas, prowadzenie. Dr Jarosław Domagała – fortepian. Oksandr Ivanov – akordeon (muzyczny-instrumentalista Filharmonii Narodowej w Kijowie). Jarosław Ivanov (lat 7) – fortepian

Wejściówki na to wydarzenie dostępne będą już 25 kwietnia o godzinie 9:00 na stronie www.mok-kamyk.pl/bilety

13.05.2022 /piątek/ godz. 18:00
Niemna wystawa „Zachwyty majowe”
Anny Gasek

Miejsce: Foyer I piętro CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 I Pruszków 05-800
Czas trwania: 13 maja – 27 maja 2022

Anna Gasek - malarzka, fotograf, naturoterapeuta. Absolwentka PLSP w Warszawie. Członkini Związku Polskich Twórców Sztuki. Organizatorka i uczestniczka licznych międzynarodowych plenerów malarskich. Uczestniczka wielu wystaw zbiorowych fotografii i malarstwa sztalugowego.

Wystawa „Zachwyty majowe” jest owocem pracy ostatnich dwóch lat 2020 - 2022”.

Oprawa muzyczna wernisażu w wykonaniu pianisty Michała Śniadowskiego.

WSTĘP WOLNY!

14.05.2022 /sobota/ godz. 18:00-23:00
Noc muzeów 2022 w „Kamyku”

Miejsce: Parter oraz I piętro CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 I Pruszków 05-800

Wydarzenia bezpłatne realizowane w ramach Nocy Muzeów 2022 w siedzibie MOK „Kamyk”.

Na sala Audytoryjnej zapraszamy Państwa na recital „Kilka słów o miłości” Aleksandry Dybowskiej (godz. 18:00-19:00) oraz wystawę jej prac z projektu „Kohysenne”. Dostępna będzie również wystawa prac Anny Gasek „Zachwyty majowe” na Foyer I piętra, a także prace pracowni artystycznych „Kamyka”. Ponadto będzie możliwość wzięcia udziału w szeregu zajęć i warsztatów – szczegółowy spis na stronie „Kamyka” - www.mok-kamyk.pl

WSTĘP WOLNY!

15.05.2022 /niedziela/ godz. 12:00
Poranek Teatralny dla dzieci „Morskie opowieści” – wykonanie Teatr Katarynka
Miejsce: Sala Widowiskowa CDK, ul. Bohaterów Warszawy 4 I Pruszków 05-800

To opowieść, która pozwoli małym widzom przenieść się na pokład statku, gdzie rozpoczyna pełen przygód rejs. Rozśpiewana załoga opowie im o niejednej przygodzie, która wydarzyła się na morzu.

Bilety (10 zł/osoba) dostępne od 2 maja 2022 od godz. 09:00 na stronie internetowej www.mok-kamyk.pl/bilety

21.05.2022 /sobota/ godz. 18:00
Nakręcenie na Film! Pruszkowskie Spotkania Filmowe „C'mon C'mon” (2021).
Reżyseria: Mike Mills. Gatunek: Dramat. Produkcja: USA

Miejsce: Sala Audytoryjna MOK „Kamyk” – ul. Bohaterów Warszawy 4 I Pruszków
Pokazy finansowane z budżetu Miasta Pruszkowa.

Opis: Dziennikarz radiowy (Joaquin Phoenix) wyrusza wraz ze swoim bratankiem na podróż przez kraj.

Wstęp bezpłatny!

Kamyk w trasie

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - autor

Pierwszego dnia wojny w Ukrainie poszukałem rosyjskiego kanału telewizyjnego, którym okazała się Russia Today, rządowa czyli proputinowska tuba propagandowa. Pamiętam ją z Soczi, kiedy pracując w czasie Zimowych Igrzysk Olimpijskich zdarzało mi się włączać ten kanał, gdy tuż przed aneksją Krymu „przygotowywali” medialny grunt i kłamstwami usprawiedliwiali przyszłą agresję. Oczywiście powodowało to u mnie wymioty i szybkie przełączenie na inny kanał. Myślę, że obecni redaktorzy TVP i ich szefowie pilnie przestudiowali tamte relacje. Niczym się nie różnią chociaż moja wiedza pochodzi sprzed lat, bo od dawna nie oglądam tej „pseudotelewizji publicznej”. Ale opieram się na relacjach rzetelnych źródeł informacji.

Następnego dnia po wtargnięciu rosyjskiej armii nie znalazłem już RT, jego miejsce zajął kanał, reprezentujący połączone siły siedmiu stacji informacyjnych pod wspólną nazwą Ukraina24, a sąsiednie kanał rosyjskojęzyczny, z ideą dotarcia do szerszej, światowej widowni. Obydwa kanały są dostępne w Internecie. Na początku techniczna jakość nadawania była beznadziejna, głównie gadające głowy ze smartfonów. Z czasem pojawiły się relacje video, wywiady na odległość, na przykład z byłym ministrem spraw zagranicznych z czasów Jelcyna Andriejem Kozyriewem, mieszkającym w USA. Potem zauważyłem



naprawdę poprawę jakości nadawania. Wiąże ją z wysłaniem nad Ukrainę systemu Starlink, który został dostarczony za zgodą jego amerykańskiego właściciela, Elona Muska, właściciela fabryki elektrycznych samochodów Tesla a od kilku dni właściciela Twittera.

Niedawno rosyjscy hakerzy próbowali przeprowadzić cyberatak na ten system ale on ma sztuczną inteligencję, która przeraża inteligencję i rozum rosyjskich hakerów. W kilka sekund uporał się z zagrożeniem! Jakość programów podniosła się do poziomu HD, zaczęli pokazywać ciekawe filmy dokumentalne a nawet, ku mojemu zdziwieniu program rozrywkowy, gdzie dwóch panów wyśmiewa rosyjskich żołnierzy, kradnących czajniki i sedesy oraz roboty kuchenne, chcąc uszczęśliwić żonę. Szydzi też z innych aspektów, związanych ze stanem moralnym agresora, cywilizacyjnym zacofaniem w uzbrojeniu, brakami w wyposażeniu. Wszystko to ładnie zmontowane z fragmentami video, dokumentującymi narrację prowadzących. Program nazywa się „Bayraktar show”, czy jakoś tak. Ale wszystko z humorem, na luzie. Wielka odmianna w porównaniu z programami sprzed dwóch miesięcy.

Dzisiaj zobaczyłem koncert, który odbył się niedawno w Warszawie. Z ukraińskim tłumaczeniem. Oni po chwili szoku i pewnych problemów technicznych robią telewizję jak w czasie pokoju. Chwała im za to.

A teraz o naszym podwórku. Miesiąc temu przyganiałem felietoniście z sąsiedniej szpalty, że nie przewidywał postępu Igi Świątek. Tymczasem ten postęp odbywa się z prędkością światła. Dzisiaj Iga jest od czterech tygodni pełnoprawną pierwszą rakieta świata, w dodatku wygrała czwarty z kolei turniej, tym razem w Stuttgarcie, gdzie oprócz pieniędzy dostała elektryczne super Porsche. Wygrała dość łatwo z zawodniczką kraju, którego wieloletni przywódca jest przyjacielem rzeźnika ze wschodu. Mogła występować ale bez flagi narodowej. Po jej przegranej kilku redaktorów sportowych napisało, że powinno się przegrywać z honorem i że ogólnie doszło do wylądowania z jej strony. Otóż niewspomniana z nazwiska tenisistka nie jest moją ulubioną zawodniczką w tym sporcie ale pozwolę się nie zgodzić z tymi opiniami. Kiedy podeszła odebrać nagrodę zwróciła się do Igi, dziękując za grę i chwalać ją za niesamowitą passę. Została nagrodzona burzliwymi oklaskami, które skomentowała słowami, że szkoda, że takiego aplauzu nie miała w trakcie gry. Potem powiedziała, że to jej druga przegrana w finale, w którym grała też rok wcześniej, i nie za bardzo chce jej się coś mówić na ten temat. Za rok, jak znowu przegra to nie będzie pewnie miała nic do powiedzenia. Potem pozowała do zdjęć, moim zdaniem dyskretnie i na końcu spakowała się i poszła do domu. I to zostało tak źle ocenione. Że mówi z łaski, że za rok nic nie powie, że za

krótko pozowała do zdjęć. No cóż, pewnie lepiej się czyta kontrowersyjne artykuły, ja wolę rzetelne. Tym bardziej, że oglądałem to w przekazie telewizyjnym na żywo.

A teraz króciutko, że nie będę się znowu pastwił nad naszymi komentatorami sportowymi, którzy bez przerwy każą nam „na coś zobaczyć”. Nie żebym się z tym godził, ale sąsiada na budowie okradli na kilkadziesiąt tysięcy, a innemu, dwa domy obok ukradli auto, stojące za zamkniętą przesuwaną bramą. Obydwie kradzieże na tej samej ulicy w odstępie czterech dni i 100 metrów! A ja pośrodku. Czyli są większe problemy! Na koniec coś przyjemniejszego.

Wybraliśmy się z Małgosią na spotkanie jej koleżanek z grupy Boberków do Lublina na wystawę Tamary Łempickiej w tamtejszym oddziale Muzeum Narodowego. Swoją drogą trasa do Lublina fantastyczna, dwie godziny po gładkiej szosie z domu pod Zamek, a to 185 km. Wystawa nie powaliła nas ze względu na aranżację ale obrazy jak najbardziej. Malarka ma taki niepowtarzalny styl i brak kogoś, kogo by naśladowała. Jej zyciorys nadaje się na scenariusz filmu, który może kiedyś ktoś zrobić. A na marginesie, do Zamku zwykły nieśmiertelnik nie dojedzie, chociaż parę samochodów na parkingu stało. W dodatku jest znak drogowy, który podaje w wątpliwość stan umysłowy wódrarzy Muzeum, Zamku lub decydentów od spraw komunikacji. Sława Ukrainie!

REKLAMA

KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 e-mail: recepcja@hotelanton.pl Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro



Trochę na przekór

Grażyna Siczek - publicystka
Ilustracja - Mirosław Kalinowski

Powinnam poruszyć temat nr 1, który jest teraz na ustach i nie tylko ustach całego świata. Nastąpiła kolejna rzecz nieprzewidywalna w najczarniejszych snach. Przed

ciany wróciły, i że na pewno zza morza, a to już napawa optymizmem. Przedwiośnie - to czas, w którym cieszy rozkwitły najmarniejszy kwiatusek, każdy pączek pękający na gałęzi i zapowiadający rozwinięcie liścia o barwie zielonej. Tak, zieleni, kwiatów i zapachów teraz potrzeba dla oczu i dla duszy, żeby cieszyć się nią z jednakową siłą.

nim zrobić. Gajowy, żona, syn - każde z nich miało inny pomysł. W końcu gajowy postawił na swoim: odda wilczka do najbliższego ogrodu zoologicznego. Podszedł do telefonu, jakimś cudem połączył się z leśniczym i ustalili, że następnego dnia wczesnym rankiem leśniczy przyśle po gajowego i wilczka samochód, który pojedzie z nimi do

wyczuła drogę, którą podążał gajowy z jej synkiem (może córeczką), przyszła w nocy, zrobiła podkop, przegryzła sznurek i uwolniła swoje dziecko. W każdym razie wilczka nie było i już. Akurat kiedy wściekły gajowy wychodził z pustej komórki, podjechał samochód wysłany przez leśniczego. Nie będę na tyle złośliwa, żeby posądzić gajowego



dwoma laty zaatakowała nas pandemia choroby do tej pory nieznannej, więc początkowo nieuleczalnej. Na szczęście sytuacja jest w miarę opadowana; są szczepienia, nawet lekarstwo, w każdym razie choroba jest oswojona. Za to całkiem nieoswojony rosyjski potwór od miesiąca zabija ukraińskie dzieci, cywilów, bombarduje szpitale, schrony, korytarze humanitarne, zamienia miasta w sterty gruzu. Wiemy to wszyscy, cały świat to wie. Ostrzeliwane są obiekty tuż przy polskiej granicy. Ludzie tysiącami porzucają swe zamienione w szkielety domy, bywa że z jedną reklamówką dobytku przechodzą do Polski. Ratują życie. Swoje, swoich dzieci, czasem trzymając przytulone do piersi jakieś zwierzątko. Same kobiety, albo starsi, bo, bo ich mężowie zostali, bronią ojczyzny, walczą. Ciężko jest wszystkim, myśleć o czymś innym, niż o wojnie nie da się. Myśl sama wraca. Tymczasem nadeszła wiosna, oczekiwana, wypatrywana, obarczona ciężarem naszych nadziei, że może będzie lepiej.

Tak. Tak, napiszę trochę o wiosnie, ale nie tylko. Tekst powstaje w drugiej połowie kwietnia, więc wiosna dopiero daje oznaki swego przybycia. Podobno sójki powróciły już do swoich miejsc, czy powróciły zza morza, tak jak się wybrały, nie wiadomo. Wiadomo, że bo-

po wstępie z Naturą w roli głównej - czas na taką samą - zaznaczam prawdziwą - opowieść. Na dalekim Podlasiu, wśród niezmierzonych lasów stał biały domek gajowego. Tam właśnie corocznie swego czasu jeździłam napawać się zapachem żywicy sosnowych lasów, nieskażenie czystym powietrzem i wszechobecną ciszą. Dużo dobra naraz, trzeba przyznać. Z najbliższym miasteczkiem gajówkę ową łączyła linia kolei wąskotorowej, a ciuchcia przepychała się przez gęstwinę i ostaje leśne klekocząc i upuszczając pary przy podjazdach pod niewielkie nawet wzniosłości. Poza mieszkańcami gajówki, w promieniu wielu kilometrów nie było nikogo. Był las. Moja mama znała żonę gajowego daleko skołigacną z moją rodziną, stąd ten niezwykły adres, o ile można powiedzieć o tym miejscu.

Gajowy starannie wykonywał swoją pracę, obchodził te lasy, robił wycinki i pewnie wiele różnych czynności, o których nie miałam pojęcia. Pewnego dnia wrócił taszcząc pod pachą ruszający się worek. Z tym workiem zniknął szybko w jednej z komórki, tej która miała najlepszy, nowy skobel. Okazało się, że znalazł w lesie wilczka. Małego, jak twierdził opuszczonego, wilczka. Żeby tego wilczka uratować, zabrał go ze sobą. Rozgorzała dyskusja, co z

zoo. Za tę całą operację, gajowy dostanie należne pieniądze. Nie pamiętam ich wartości. W każdym razie tego wieczoru nie wolno było zbliżać się do komórki, a już najbardziej tej, w której ukryty był maluch. Przed samym snem gajowy jeszcze raz sprawdził, czy wilczek ma się dobrze, czy skobel trzyma. Wszystko było w porządku. Dla pewności zapiął na szyi szczeniaka sznurkową obrozę, a pozostałym sznurkiem dociągnął go do nogi potężnego stołu, którego przed rukiem postanowili z żoną pozbyć się z domu.

A rano? Rano gajowy wszedł do komórki ściskając worek jedną ręką, drugą przytrzymując drzwi, na wszelki wypadek, żeby wilczek nie uciekł. Niepotrzebnie. Gdy już był w środku, rozejrzał się, malucha nigdzie nie było. Za to przy tylnej ścianie komórki ziała wielka dziura. Sznurkowa obroza i reszta sznurka płątały się wokół stołu. Ogarnęła go złość. Ktoś go wypuścił! Kto?! Ta złość przesłoniła mu logikę myślenia. Po pierwsze, poza domownikami w okolicy nie było żadnego homo sapiens. Po drugie, ktoś kto chciałby wypuścić wilczka, otworzyłby skobel i przeciął obrozę. Z pewnością nie kopałby wielkiego dołu od strony lasu. Ochłonął i zrozumiał, że jedynym sposobem, w jaki maluch wydostał się na zewnątrz była pomoc matki. Matka

o celowe zabranie wilczka z lasu w celu zysku. Chociaż całkiem tego wykluczyć nie można.

I co się okazuje? Otóż wilk, który jest potworem we wszystkich bajkach, którego kły oraz dzikie spojrzenie straszą biedne dzieci, ten wilk walczy o swoje potomstwo. Przychodzi w nocy do ludzkiej zagrody, bo nie zostawi przecież zamkniętego tam swojego dziecka, jego miejsce jest przy matce. Pewnie ma jeszcze kilkoro innych dzieci, ale liczy się każde z nich. I tego zamkniętego uwolni. Instynkt? Pewnie tak. Ale może też mądrość? A może jakieś nam nieznane wilcze uczucie. W każdym razie nie zabierajmy żadnego z maluchów jakiegokolwiek gatunku fikających po polanie lub w jakimkolwiek innym miejscu. Matka z pewnością obserwuje. Rozdzielając ich robimy wielką krzywdę matce, a maleństwu jeszcze większą.

Do napisania felietonu zainspirował mnie widok wystającej zza częściowo rozpiętej kurtki główki kotka o przeźranych oczach. Kurtka należała do pana stojącego w tłumie innych panów (w mniejszości) i pań na warszawskim Dworcu Wschodnim.

Felieton inspirowany troską przybysz o swoje zwierzęta. Bywa, że przemierzają wspólnie tysiące kilometrów. Na dobre lub złe - jednak razem.

www.gpr24.pl ➔ **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Rozmyślania o zdrowiu

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

To my decydujemy w co wierzysz. My decydujemy o Twoich stanach psycho-emocjonalnych. Twoje odczucia i emocje zależą od kierunku, w którym patrzy nasza kamera. My decydujemy, których chorób zażkażysz się bać, czym i kiedy masz się szprycować, ofiarom której wojny masz współczuć, a wobec których masz pozostać obojętnym. Pomagasz tylko tym, którym my chcemy abyś pomagał.

Jesteś bezwolną kukielką w naszej ogromnej maszynie kłamstwa i manipulacji. Im głupszy, tym bardziej jesteś nam potrzebny. Niczego nie rozumiesz, bo jesteś naiwnym durniem. Jesteś nasz, bo jesteś głupi, a będąc nasz, stajesz się jeszcze głupszy. To takie błędne koło, którego nie rozumiesz, bo przecież jesteś głupi. Jeśli zechcemy, ozdobisz swój profil flagą Mozambiku, pomimo, że nie masz pojęcia, gdzie tego kraju szukać na mapie. Ale to nieistotne. Gdybyś przeczytał Orwella, wiedziałbyś, że O'Brien nauczał, iż „rzeczywistość mieści się w mózgu”, a to my decydujemy czym masz go wypełnić. Bojkotujesz rosyjskie marki,



bo my Ci każemy. Dlaczego nie bojkotujesz np. marek amerykańskich, chociaż „wolny świat” pod przewodnictwem USA od lat morduje ludzi tak samo, jak Putinowska Rosja?

Bo wmówiliśmy Ci, że istnieje dobro i zło, mimo, że istnieje wyłącznie zło, w różnych

odcieniach. Ale Ty tego nie wiesz, pomimo, że masz dostęp do wszelkiej wiedzy.

Bo jesteś zbyt leniwy by z tej wiedzy skorzystać... My twoje leniwo codziennie wypełniamy treścią. Naszą treścią. Jesteś nasz. I zawsze będziesz. Latasz pomagać ukraińskim

uchodźcom nie dlatego, że taki jesteś dobry i miłosierny, ale głównie dlatego, że my tak chcemy. Masz jednocześnie w dupie biedne afgańskie, syryjskie, czy palestyńskie dzieci, rozrywane od lat bombami, bo my tak chcemy. Jesteś produktem z gliny, meduzą bez kręgosłupa, więc możemy dowolnie Cię formować. Nigdy nie zrozumiesz co mówił Lenin w 1919 roku o „pożytecznych idiotach”, bo my tego Ci nie wytłumaczymy. A on mówił o Tobie, ale Ty tego nie wiesz. Im mniej wiesz, tym lepiej dla nas. Im mniej rozumiesz, tym jesteśmy silniejsi. Twoja głupota to nasza strawa i woda na nasz młyn. Wczoraj kazaliśmy bać Ci się wirusa, więc się potwornie bałeś i bezmyślnie szprycowałeś genową, testową berbeluchą, dając nam zarobić pierdyldardy dolarów i euro. Dziś każemy Ci wspierać niezaszczepionych uchodźców, więc ich wspierasz i już nie boisz się wirusa, bo z dnia na dzień przeprogramowaliśmy Twój pusty łeb na kolejny etap historii. Od tysięcy lat tacy jak Ty są nam potrzebni. Bez Ciebie nie uda nam się żadna wojna, żaden przewrót i żadna rewolucja. Nigdy nie zrozumiesz, że każda wojna zaczyna się w tych samych ciemnych gabinetach, w których się kończy.

Mówi się, że ludzie umierają w wieku trzydziestu lat, ale pochowani zostają dopiero w wieku siedemdziesięciu lat. Śmierć następuje bardzo wcześnie - myślę, że trzydzieści lat to też za dużo, śmierć następuje jeszcze wcześniej. Gdzieś w wieku dwudziestu jeden lat, kiedy prawo i państwo uznają Cię za obywatela, następuje moment, kiedy człowiek umiera. W rzeczywistości, właśnie dlatego uznają Cię za obywatela: teraz nie jesteś już niebezpieczny, nie jesteś już dziki, nie jesteś już nieokrzesany. Teraz wszystko zostało w tobie uporządkowane, naprawione; teraz zostałeś dostosowany do społeczeństwa. Tak właśnie się dzieje, kiedy naród daje Ci prawo głosowania. Naród może teraz ufać, że twoja inteligencja została zniszczona - możesz głosić. Nie trzeba się Ciebie obawiać; jesteś obywatel, jesteś cywilizowanym człowiekiem.

Ale wtedy nie jesteś już człowiekiem, jesteś obywatelem. (...) Później jest już tylko egzystencja pośmiertna.

REKLAMA

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przysyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: **+48 506 706 920**

www.gpr24.pl  Historia wstydliva karta historii IBM

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 11)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA), Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

Niestety, nie wyciągnęliśmy dostatecznych wniosków po Zagładzie Żydów i Cyganów. Wygląda na to, że Niemcy kontrolują przeszłość, a co zatem idzie i przyszłość. Tezę tę potwierdza dominująca rola Niemiec w Unii Europejskiej w XXI w. Widać więc, że Niemcy kontrolują także teraźniejszość, dlatego kontrolują przeszłość. Nie można dziwić się nikomu, że dba o swoje interesy, byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie dbali. Nawet Lenin pisał, że ustroi, który zapewnia wyższą wydajność pracy, zwycięży - myślał o innym, ale stało się tak, jak pisał.

Dziwić się należy narodom, które wygrały II wojnę światową, że nie dbają o swą teraźniejszość (np. strukturalny kryzys 2008-2013), przeszłość i przyszłość. Życie tylko dzisiaj, skupionym na rozwoju płynnej, zelektronizowanej nowoczesności zlikwidowało uwrażliwienie na sprawy decydujące o moralnym bycie człowieka na Ziemi. Ten brak wrażliwości grozi powtarzaniem się procesów Zagłady w coraz to nowych konfiguracjach przy użyciu coraz to nowocześniejszych narzędzi, np. takich jak profilowanie i wirtualizacja komputerowa, z których młode pokolenie techno-fanów w XXI w. jest szalenie dumne, bo niedouczone i nieuwrażliwione.

WNIOSEK

1. Gdyby maszyny IBM nie były świetnie konserwowane, a dodatkowo wyposażone w części zamienne, nie mogłyby zostać tak skutecznie użyte przez nazistów, około 4 miliony ludzi nie zostałyby zamordowanych. Zginęłoby o 25% mniej niewinnych ludzi, spośród 15,8 mln wszystkich ofiar zbrodni przeciw ludzkości. Średnio połowę zamordowano w ramach polityki zbrodni przeciw ludzkości dzięki maszynom IBM. To ogromna liczba.

2. Co do roli ideologii w rozwoju cywilizacji, historia tryska ironią (tu odwołam się do korespondencji z Zbigniewem Gackowskim):

a. Ci, którzy głosili „wolność, równość i braterstwo”, spowodowali, że w pierwszej połowie XIX wieku cała Europa przez około 25 lat spływała krwią, jeżeli litosić nie liczyć następnego Napoleona idącego na nieszczęsna dla Francji, a potem i dla świata wojaczkę z Prusami w 1871 r., co instynktownie prowadziło do zjednoczenia pierwotnie rozproszonych państw niemieckich. Prasa warszawska, w 1812 roku zczyła Napoleonowi 1000-letniego cesarstwa.

b. Ci, którzy obiecywali „każdemu według potrzeb, a od każdego według jego zdolności”, uważali za konieczne zlikwidowanie prawie 100 milionów ofiar stojących na ich drodze, nie licząc uwiecznionych, reedukowanych i edukowanych, co jednak nie przyniosło oczekiwanego rajy na ziemi przez 74 lata (1917-1991).

c. Ci, którzy mówili w Polsce w 1939 r.: „silni, zwarci, gotowi” oraz „honor jest najważniejszy”, uciekli i zostawili naród polski, żydowski oraz cygański na wyniszczenie, nawet nie próbując bronić tego honoru.

d. Ci, którzy obiecywali 1000-letnią III Rzeszę spowodowali równie wielkie ofiary (zwłaszcza cywilne, bo to duże straty obok wojskowych) i przetrwali tylko około 12 lat.

e. Ten, który zaczynał od słów: „Nie mogę wam obiecać nic więcej, jak krew, trud i pot”,

jednak zwyciężył w 1945 roku.

3. Zaś, ci, którzy nie obiecywali NICZEGO poza możliwością pracy (nie dla opieki społecznej, nie dla opieki zdrowotnej, nie dla emerytur, itd.) stali się magnesem dla milionów biednych ludzi szukających ujęcia dla swej energii, potrafili zbudować imperium, z którego owoców korzysta m.in. autor tej książki.

4. Przebieg II wojny światowej i związane z tym niemieckie ludobójstwo było tak skomplikowanym zespołem procesów politycznych, ideologicznych, społecznych i logistycznych, że przekraczało to intelek-

tualne i vitalne możliwości ówczesnych liderów światowych, którzy nie byli zdolni podjąć optymalnych decyzji we właściwym czasie. Kierowali się strategią minimum, to znaczy z najmniejszego zbioru opcji wybierali najmniej ryzykowne rozwiązania. Co oznacza, że mądrość liderów pozostawiała wiele do życzenia. Przed II wojną światową politykiem, który miał kompleksowy wgląd w sprawę bezpieczeństwa Europy, był praktycznie tylko marszałek J. Piłsudski, który zmarł w 1935 r.

5. W latach 1938-45 w Europie najsukcesyjniejszymi politykami byli dyktatorzy: A. Hitler i J. Stalin. Co prawda, amerykański prezydent Roosevelt wygrał dla Zachodu wojnę, będąc demokratą, ale dysponował olbrzymimi zasobami i świetnymi dowódcami wojskowymi.

6. Ludobójstwo nazistowskie mogło nie dojść do skutku, gdyby Polska z Francją uderzyła na Niemcy w 1933 r. i zatrzymała ich zbrojenia w zarodku.

7. Ludobójstwo mogłoby być ograniczone, gdyby Polska zawarła sojusz tylko z Niemcami w 1939 r., a także gdyby alianci nie stawiali warunku bezwarunkowej kapitulacji w 1943 roku. Prawdopodobnie nie doszłoby do realizacji programu Zagłady Żydów i Cyganów. Z pewnością Żydzi zamieszkali na zachód od Linii Zygfrida uratowali by się, czyli nie zginęłoby 216 tys. Żydów i 16,7 tys. Cyganów. Ocalałoby też 712 172 zachodnich Europejczyków, którzy stracili życie w czasie bombardowań i zbrodni, co w sumie daje 945 083 osoby, które by żyły.

8. Lekcja z historii jest taka, że dyktatorzy są bardzo niebezpiecznymi przeciwnikami w wojnach, natomiast przywódcy-demokraci są mniej skuteczni, ponieważ są uwikłani w bardzo wiele politycznych uwarunkowań i cykli wyborczych.

9. Jeżeli procesy cywilizacyjne stają się tak skomplikowane, że człowiek nie jest wystarczająco mądry, by nimi sterować, musi on przegrać swą grę z życiem i światem. I co najwyżej mieć pretensje do siebie i swoich liderów, że dopuścili do takiego stanu.

10. Wysoka kultura ludzi nie jest gwarantem ich moralnego postępowania, o ile w grę wchodzi siłowe zapewnienie sobie bytu, wsparte „naukową” teorią i polityką władz. Wówczas nawet „najbardziej kulturalni” ludzie są zdolni do zastosowania najniższych instynktów. Czego dowodem jest planowane zabicie w obozach koncentracyjnych i gettach III Rzeszy 15,8 mln cywilnych ludzi podczas II wojny światowej.

11. Podobnie fanatycy Japonczyści, tak że naród o wysokiej kulturze, pod rządami militarystycznymi, potrafili w latach 1937-45 zabić około 20 mln Chińczyków (cywili i żołnierzy), przy czym - w wyniku odwrótej motywacji - byli zdolni gwałcić kobiety, potem je zabić, a następnie zjeść. Bowiem w grę wchodziło „rozszerzenie przestrzeni życiowej” z małej wyspy w wielki teren Chin lądowych.

12. Zbyt szczegółowa ewidencja osobowa, jak każde inne narzędzie, może być wykorzystana przeciwko ludziom. Aby temu przeciwdziałać, firmy informatyczne i stowarzyszenia informatyczne - naukowe oraz zawodowe - powinny opracować kod etycznego projektowania i stosowania osobowych systemów informacyjnych, we wszelkiego rodzaju systemach i sieciach. Natomiast parlamenty i rządy powinny stosować odpowiednie regulacje prawne, które by przeciwdziałały nieetycznemu użyciu osobowych systemów informacyjnych. Niestety, jest to tylko mrzonka, tego typu regulacja chyba nie nastąpi, ponieważ politycy są zainteresowani tylko ustanawianiem przepisów, które są wygodne dla nich samych (i lobbystów).

13. Obecny stan prawny i motywacyjny lekceważy regulację osobowych systemów informacyjnych w większości państw świata. Nie jest to temat, który pasjonuje polityków, a gdyby nawet tak było, to lobbysci i tak nie dopuszczą do uchwalenia i zastosowania żadnego skutecznego systemu kontroli rozwoju tego typu systemów.

14. Trzeba opracować odpowiedź, do jakiego stopnia chaos informacyjny jest korzystny w demokracji i w jakim stopniu porządek informacyjny szkodzi demokracji? Chociaż odpowiedź jest pozornie zna-

na i zapisana w Konstytucji USA: minimum centralnego rządu, maksimum samorządu i twardej odpowiedzialności osobistej sprawców czynów nielegalnych. Tym niemniej, w dobie fali informacyjnej i postępów w cywilizacji, po upływie ponad dwóch wieków od powstania wspomnianej konstytucji, powstały nowe wyzwania i „apetyty” na informacje i systemy rządzenia.

Czy jest słuszne ocenianie liderów politycznych z pozycji wiedzy, jaką dysponujemy po 76 latach od czasu rozpoczęcia II wojny światowej? Oczywiście, jest słuszne i potrzebne. Zresztą, na tym polega analiza historyczna, która jest praktykowana od stuleci. Dzięki lekcji historii mamy szansę niepopelnienia podobnych błędów obecnie i w przyszłości. Jakkolwiek mamy tylko „szansę”, ponieważ ludzie powtarzają swe błędy, niepomni lekcji z historii.

DYSKUSJA

Przedmowa polskiego historyka

Żyjemy w czasach znaczących zmian zachodzących w nauce, także w humanistyce. Nowe kierunki badań nad człowiekiem, jego przeszłością i miejscem w świecie, wykorzystują metody i osiągnięcia wielu kierunków wiedzy. Nie tylko tych, które tradycyjnie zgłębiają dzieje człowieka, lecz również dotyczących zmian środowiska naturalnego, jego wpływu na życie społeczeństw, problemów dotyczących budowy świata, przemian antropologicznych i biologicznych, w oparciu również o dorobek nauk ścisłych.

Dobrym przykładem wychodzenia poza tradycyjne tematy badawcze jest twórczość naukowa Andrzeja Targowskiego, uczono-go, profesora Western Michigan University w Stanach Zjednoczonych, m.in. autora książki *Harnessing the Power of Wisdom, From Data to Wisdom*. (Nowy Jork, 2013) i niniejszej rozprawy *Informatyka w służbie ludobójstwa*. W tych studiach autor podjął ciekawą próbę wykorzystania metod badawczych stosowanych w historii, psychologii i socjologii, w połączeniu z osiągnięciami informatyki i - w efekcie - ukazania skutków tego działania w praktyce politycznej nazistowskich Niemiec.

Po przedstawieniu realiów ideologii hitlerowskiej i ukazaniu początkowej fazy jej realizacji, autor skupił się na znaczeniu przekazu informatycznego w polityce Trzeciej Rzeszy. Już wcześniej, od pierwszych lat doświadczenia Hitlera do władzy, zaczęto stosować przy dokonywaniu statystycznych spisów mieszkańców kraju perforowane karty osobowe, umożliwiające uzyskiwanie pełnych danych personalnych. Przede wszystkim chodziło o utworzenie spisów ludzi pochodzenia żydowskiego, uznawanych za głównych wrogów reżimu. Owe spisy, tworzone w oparciu o metody informatyczne, ułatwiały i przyspieszały rejestrację ludności żydowskiej, wskazując na jej pochodzenie i powiązania rodzinne. W efekcie stały się jednym z narzędzi ludobójstwa, zbrodni Zagłady.

Nie wszystkie dokumenty przechowały się do naszych czasów. Jednak w oparciu o źródła informatyczne, które zostały zachowane, stosując też ostrożnie metodę ekstrapolacji, autor przeprowadza rekonstrukcję zbrodni dokonanej na mieszkańcach Europy. Zwraca uwagę - tam, gdzie jest to możliwe ze względu na istniejące dane - na eksterminację nie tylko Żydów, lecz także innych grup etnicznych w krajach podbitych przez Trzecią Rzeszę. Ukazuje sylwetki zbrodniarzy nazistowskich, ciekawie ukazuje mało znaną działalność głównych central IBM w Europie - w Paryżu i Genewie - które były wykorzystywane przez Niemców. Omawia też skutki działań prowadzonych przez okupantów, analizując odmienności mające miejsce w różnych krajach, w państwach sprzymierzonych z Rzeszą i podbitych, okupowanych. Przedstawia też wydarzenia w skali globalnej, jako że katastrofa Zagłady objęła niemal cały kontynent.

Omawiając straty poniesione przez Żydów, Cyganów, ale także Polaków, Rosjan i inne narody, Andrzej Targowski w oparciu o różne źródła szacuje liczbę ludzi wymordowanych podczas wojny na terenach ponad dwudziestu krajów na blisko szesnaście milionów, licząc mieszkańców dawnego

Związku Sowieckiego. Zwraca przy tym uwagę, że eksterminacja Żydów, skazywanie ich na śmierć, na wyegzystowanie w obozach koncentracyjnych, było ułatwione dzięki posiadaniu narzędzi informatycznych, ulepszeń i udoskonalonych już w czasie wojny. Współczesne zdobycze informatyki pozwoliły Andrzejowi Targowskiemu na opracowanie „wymiaru poniesionych strat ludzkich”.

Pomysły badawcze i metody działania autora inspirowały do wykorzystywania metod numerycznych także przy badaniu innych zagadnień dotyczących przeszłości. Bez uwzględnienia warsztatu informatycznego trudno jest analizować wydarzenia z przeszłości, szczególnie te, których ocena nie może być prosta.

By podać przynajmniej niektóre aktualne dziś przykłady, które dotyczą dziejów różnych wynalazków: umiejętność rozszczepiania atomu, stanowiące dziś szansę dla współczesnej cywilizacji, zostały wykorzystane dla skonstruowania bomby, której użycie przyniosło śmierć tysiącom ludzi. Nawożenie i wzbogacenie gleby, skądinąd niezbędne w rolnictwie, przyczyniło się do zmian biologicznych i jałowienia ziemi. Wydaje się więc konieczne dokonanie obrachunku strat i zysków w oparciu o nowoczesne osiągnięcia informatyki. Wykorzystywanie ich stanowi znaczący wymóg dzisiejszej humanistyki i dobrze się stało, że autor podjął się tego zadania przy badaniu największej zbrodni czasów nowożytnych, jaką była Zagłada.

Przedstawiony materiał ma wartość podwójną. Po pierwsze, przybliża poznaniu tragiczną rzeczywistość czasów Zagłady. Po drugie, odpowiada najbardziej znaczącym potrzebom współczesnej historiografii, to znaczy wykorzystaniu wielu dyscyplin naukowych przy badaniu przeszłości. Obok uwzględniania w pracy tradycyjnych źródeł, pisanych i materialnych, autor zwraca uwagę na te kierunki poszukiwań, które łączą pozornie odległe od siebie metody badań nad przeszłością. Pokazuje przy tym, jak dalece osiągnięcia w dziedzinie informatyki i innych dziedzin wiedzy - biologii, psychologii, socjologii - pozwalają na rozszerzanie możliwości poznawczych. Jak mogą umożliwiać odkrywanie nowych stron w poznaniu przeszłości. Innymi słowy, jak tworzy się to, co współczesna metodolodgia nazywa historią wielogatunkową.

Być może nie wszystkie ustalenia autora znajdą uznanie wśród przedstawicieli tradycyjnych i nowatorskich dyscyplin. Będą one jednak stanowiły materiał do przemyśleń dla reprezentantów różnych gałęzi wiedzy, którzy - rozwijając i ulepszając swój warsztat badawczy - przysługują się do tworzenia nowych treści w naukach społecznych.

Prof. dr hab. Henryk Samsonowicz Rektor Emerytowany Uniwersytetu Warszawskiego, Minister Edukacji w pierwszym rządzie Solidarnościowym (1989-1992), członek Polskiej Akademii Nauk (PAN), członek Polskiej Akademii Umiejętności (PAU).





Wojna na Ukrainie. Granica strachu, poniewierki i pożegnań

Zredagowała Barbara Gajo - publicystka
Ilustracja - Miroslaw Kalinowski

„Śmierć, najstraszniejsze z nieszczęść wcale nas nie dotyczy, bo gdy my istniejemy jest nieobecna, a gdy się pojawi, już nas nie ma” (Epikur).

Rozumiem przez to, że śmierć w wymiarze filozoficznym nie jest najgorsza, lecz paniczny strach przed nią już tak. W krwawych realiach wojennych degraduje i poraża umysł żołnierza. Zapach krwi, jęki konających mogą być obciążeniem dla psychiki na całe życie.



Św. Tomasz uważał iż śmierć jest okrutna już poprzez to, że gwałci naturalną potrzebę życia. Niszczą dzieła stworzone. Religia złagodziła okrucieństwo wymiaru śmierci, czyniąc z niej ofiarę przebiegłą, akt miłosierdzia, lub odkupienia. Znamy z historii krucjaty i walki krzyżowców. Śmierć wojenna: dla jednych bezsensowna, dla innych bohaterska owiana jest glorią chwały, patriotyzmu. Ale już Tadeusz Gajcy napisał prorocze słowa: „Zostanie po nas złom żelazny i głuchy śmiech pokoleń”.

W ukraińskiej mitologii dziejów sława młojecka warta była narażenia życia. „Raz maty rodyla” to była determinacja, nieuchronność losu.. Taka postawa oczywiście miała swoją cenę...cenę życia. Teraz opór Ukraińców potwierdza niezłomność dowódców i żołnierzy.

Cała Europa i nie tylko podziwiała bohaterstwo obrońców. Tak młode państwo, a miało odwagę sprościć się mocarstwu. Jeśli wierzyć przekazom medialnym Rosja to kolos na glinianych nogach, Nikt dotąd nie odważył się powiedzieć wprost „Cesarz jest nagi”. W toku działań okazało się, że ta potęga jest rozbuchana propagandą. Ma przestarzałą technologicznie broń, a morale w tejkę porażające. Generałowie niekompetentni, skorumpowani, nie czują się odpowiedzialni za swych żołnierzy. Zaopatrzenie szwankuje, albo jest przeterminowane. Żołnierze czują się oszukiwani. Aż dziw bierze jak cały świat wierzył w potęgę imperialną Kremla. Może do tego mitu przyczyniło się też przegromne bogactwo surowców i kopalin Federacji Rosyjskiej? A może spektakularne defilady i parady organizowane w rocznice wojny ojczyznianej? Nie inaczej będzie i w tym roku-mniemam.

Codziennie sprawdzamy w mediach co dzieje się na U-nie. Niektórzy jeżdżą na granicę, by przekonać się jak wygląda pas przygraniczny, albo przewieźć potrzebujących. Ludzie uciekają od życia

syren, huku bomb, od strachu i śmierci. Chronią dzieci i zwierzęta. Przewożone są psy, koty. Widziałam też w słoju chomika, No bo jak wytłumaczyć dziecku, że dla pupila nie ma miejsca? Na granicy ukraińskiej dokładnie sprawdzane są dokumenty. Mężczyźni od lat 18- do 60 zostają w kraju. Jedną z matek płacze, bo jej 19 letni syn został, chociaż jest niewidomy. Ojca mającego czworo i więcej dzieci pozostawia się jednak z rodziną. Graniczne przejścia: Dorohusk. Zosin, Dołhobyczów, Hrebennie, Budomierz, Korczowa, Medyka, Krośńienko. Moje opowieści dotyczą wygnanińców na przejściu w Krośńienku lub Medyce.

Obecnie granica stała się tęcznikiem ludzi, którzy łączą się przeciwko wojnie, Putinowi i zniszczeniu. Dzięki wolontariuszom została zorganizowana pomoc i spotkanie z normalnością. Trudno jest żegnać się ze swoimi, szczególnie tymi, co wracają mierzyc się ze śmiercią. Trudno porzucać ziemię na której się wyrosło. Stąd rozpacz i tzy obopólne.

Ale na wyjazd potrzebne są pieniądze, a wielu ich nie ma. Zniszczone zostały ich miejsca pracy, albo po prostu żyli w niedostatku, lub z uprawy pól. Często przemierzali dziesiątki kilometrów pieszo, lub okazjami, by wreszcie wyrwać się z piekła bombardowań, Bo ileż razy można uciekać do piwnicy i siedzieć w ciemnościach, bo prądu nie ma, a często i wody brak. „W Polsce chcę pracować, mam 58 lat, jestem zdrowa, chcę pomagać swoim w kraju. Nie chcemy Putina, nie chcemy wojny. Nie jesteśmy żadnymi terrorystami.” Mówi Irina.

„Charków praktycznie już nie istnieje. Kogo ratuje Putin?” Pyta 59-letnia Wiera. I ileż to razy ma nas wyslobadać i od kogo? od nas samych?”

Wspomnienia z Buczy; noc, ludzie śpią, ziemia zaczyna drzeć, szyby brzęczą potem z hukami roztrzaskują się w pokoju Mało kto się uratował. Ruiny, gruz, ogień. Kto ocalał szuka kontaktu

z bliskimi. Telefony nie działają. Strach, niepewność, szczególnie o tych, co na froncie. Ci, co uciekli z Doniecka zamieszkali w Kijowie, potem uciekli do miasta tebedyn, a teraz dotarli do Polski. Tej wojennej tułaczki nie przeżyła żona Saszy. Ojciec z synem Semenkiem chcą normalnie żyć. Prawie 18-letni chłopiec ze skrzypcami jest muzykiem, chce uczyć się dalej. Wojenna tułaczka podniszczyła ich psychicznie nie tylko przez tragedię osobistą. Tragedią jest skala zniszczeń: zrujnowano fantastyczny stadion w Doniecku wybudowany na Euro 2012. Klub Szachtar stał się bezdomny, a szkoły, muzea, kina, teatry?

„Jesteśmy zmiotani z powierzchni ziemi. Miasta się wyludniają, wokół zbombardowane bloki, a Rosjanie niewiele o tym wiedzą. Propaganda i ruskie media kłamią.

Rosjanie! Proście wojskowych by nie godzili się na tę inwazję by nie posyłano waszych bliskich jako mięso armatnie. To nie jest walka dwóch armii, to masakrowanie cywilów, to niszczenie bez powodu. To nie są ćwiczenia gdy wielu z nich wraca w trumnach. (Ukraińska pisarka Oksana Zabuzko). Ruscy twierdzą: Strat nie ma, korzyści dużo[łupy. Dobytek].

23 marca znowu oblężenie Mariupola. Trwają tam najważniejsze zmagania współczesnego świata. Można by rzec takie obiekty ruscy wybudowali ongiś, że teraz nie mogą do końca ich zniszczyć. Oblężenie zakładów metalurgicznych Azowstał ma na celu wzięcie jeńców żywcem, albo głodem Prawdopodobnie mógłby potem być pokazowy proces dla Rosjan i świata :oto śmierć nacjonalistów, ukraińskich faszystów!(A Eberhardt). Gen Skrzypczak dodaje: Nie chodzi tylko o Mariupol, ale o całe obwody ługański i doniecki” (do przejęcia).

Walczą tam Pułk Azow. Dla Ukraińców to wyzwoliciele, dla Rosjan- faszyci i bandyci. Azowcy z dowódcą Andrijem Bileckim są radykalni, uważają białą rasę za najwyższą. Kałmuków, muzul-

manów, żydów i innych „separów” mają za podrasę. Pułk powstał jako „ochotnicza rezerwa milicji „w 2014r.i podlegał MSW UA. Większość z nich skupiała się wokół klubu Metalist Charkow . Walczyli w Słowiańsku, Mariupolu w 2014r, a w następnym go wyzwolili. Teraz to ich „ridnyje misto”. Mają poczucie siły wojennej, są wyposażeni w wozy opancerzone i walkę między budynkami oprowadzali do perfekcji. W Ukrainie walczą 40 jednostek ochotniczych Gwardii Narodowych. Pułk Azow jest najbardziej sławny, brutalny i skuteczny. W Necie też są profesjonalni; mają dobrze udokumentowane zbrodnie Putina i swoje wojskowe dokonania. Cieszyli się złą sławą, teraz ochraniają ludność cywilną i dzieci. Dostarczają żywność i cukierki .To współcześni molojcy z ugruntowaną wojenną marką. Gardzą śmiercią, lubią ryzyko.

W potężnych zakładach metalurgicznych schroniło się ok. 1000 ludzi i też żołnierze. Jest tam ponad 20 km korytarzy i odnog siedmiopiętrowego podziemnego obiektu.. Miał być zabezpieczeniem przed atakiem jądrowym NATO. Ostatni bastion zdobyt w Mariupolu . Dorosli tęsknią za gorącą słodką herbatą, a dzieci najbardziej za słońcem, zabawą na powietrzu. Gdzie jest granica sierpnia tego tysiąca ludzi. I dzieci?

XX wiek narodził się w Europie tak naprawdę po zakończeniu I wojny światowej. XXI wiek przyniósł nam strach przed pandemią i jej śmiertelnymi skutkami też w skali światowej. Starając się uzyskać równowagę po niszczącym populację kowidzie tyle spraw chcieliśmy nadrobić! My, członkowie UE nie byliśmy przygotowani na eskalację działań przez Kreml ani na niebezpieczeństwo nuklearne. I znowu towarzyszy nam strach przed śmiercią! Strach przed nieznanym losem.

Czy mimo tych zagrożeń może dokonywać się ewolucja w nauce, odkryciach, przemyśle i w poszukiwaniach nowych racyi bytu?



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracują-

RATUJMY PSYCHIKĘ PO COVID-19

SPECJALISTYCZNA POMOC BEZ LEKÓW



Mgr psychologii Anna Bzdak

Wypowiedzi pacjentów:

„Po żadnej chorobie nie czułem się tak podle, jak po Covid. Świat się zawalił, brak sił, brak chęci do czegokolwiek. Pani Ania – psycholog postawiła mnie na nogi” – Janusz lat 51

„To nie było już życie, tylko dziwny sen – bałam się każdej sytuacji, nawet wychodzenia z domu. Leki otumaniały jeszcze bardziej. Dopiero ta pomoc u psychologa wyprostowała mi drogi” – Barbara Z. lat 42

„Po wyjściu ze szpitala Covid nie odpuszczał! Żadna rehabilitacja nie dawała prawdziwego efektu zdrowia. Ratunek znalazłam u psychologa! To cud!” – Agnieszka lat 64



Podobnych wpisów w przychodni NATURMED w Gołąbkach jest bardzo dużo. Takie wypowiedzi to nadzieja dla ogromnej liczby ludzi cierpiących po przechorowaniu Covid-19.

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii

- leczenie bez leków

Mgr JAKUB GÓR-NICK - leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.



Mgr Jakub Górnicki



Mgr Wojciech Papajewski

Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.

Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (tokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatnie czy przepukliny - utrudniają życie. Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy te mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów, stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości

- ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”.

Marek W. z Warszawy (l. 41)

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

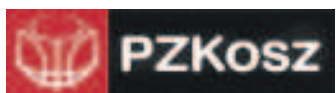
Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.



Koszykarskie reasumpcje – IODICA TOP MARKET MKS PRUSZKÓW

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Iodica Top Market MKS Pruszków



Trwa zwycięska passa podopiecznych trenera Jacka RYBCZYŃSKIEGO. Zgodnie z oczekiwaniami sympatyków IODICA TOP MARKET MKS Pruszków w rywalizacji półfinałowej pokonała na własnym parkiecie czołowy zespół I ligowej grupy „B” - MUKS Poznań 78:63. Najskuteczniej punktowała Magdalena PARYSEK – BOCHNIAK – 22 punkty, ale na utrzymanie prestiżu: „TWIERDZA PRUSZKÓW NIE POKONANA” pracował cały zespół potwierdzając ekstraklasowe aspiracje. Kilka dni później poznaniarki w rewanżu na własnym parkiecie próbowały pokrzyżować plany naszym ulubienicom. Niestety miejscowi fani musieli przełknąć gorycz porażki po raz drugi tym razem po porażce 67:85. Ponownie klasą dla siebie była Magdalena PARYSEK – BOCHNIAK zdobywczyni 26 punktów. Jednocześnie w drugiej parze rywalizacji o awans do WIELKIEGO FINAŁU – GROT F&F AUTOMATYKA musiał dwu krotnie uznać wyższość AZS UNIEWRSYTET Gdański: 54:70 i 44:67 i... We wtorek 3 maja o godz. 17:00 wszystkie drogi w naszym mieście prowadzą do miejscowej Hali Sportowej ZNICH. Tego dnia na tym obiekcie nie powinno zabraknąć nikogo, kto uważając się za fana naszego zespołu będzie wspierał naszą ekipę w historycznym wydarzeniu czyli powrocie do elity polskiego basketu kobiet. Następnym w niedzielę 8 maja wyjeżdżamy do Gdańska na mecz rewanżowy za jedyną w kończącym się sezonie porażkę na miejscowym parkiecie, ale o szczegółach tego wydarzenia, obszernie poinformujemy już w kolejnym wydaniu GŁOSU PRUSZKOWA. Tymczasem trzymajmy mocno zaciśnięte pięści za szczęśliwe zakończenie sezonu 2021/2022.

PRUSZKOWIANKI W REPREZENTACJI POLSKI 3x3

Popularność koszykówki 3x3 zyskuje w ekspresowym tempie liczbę zwolenników i co za tym idzie rosnąca liczbą imprez i zawodów koszykówki 3x3 na całym świecie. Od 2007 roku FIBA organizuje mistrzostwa świata, Europy i World Tour. Format został przetestowany na Halowych Igrzyskach Azjatyckich w 2007 i 2009 Młodzieżowych Igrzyskach Azjatyckich, Młodzieżowych Igrzyskach Olimpijskich w 2010 i Letnich Igrzyskach Olimpijskich. Aktualnie trwają intensywne przygotowania do nowego sezonu w tym reprezentacji Polski Kobiety 3X3 prowadzonej przez trener Karolinę SZLACHTY, która powołała szeroką kadrę przygotowującą się do udziału w mistrzostwach Europy oraz mistrzostw świata w Antwerpii. Polki rozpoczęły cykl przygotowań na obiektach COS TORWAR w Warszawie. Następnie wyjadą się do Warendorfu, gdzie w niemieckiej jednostce wojskowej będą kontynuowały przygotowania do wspomnianych mistrzostw. Rozegrają blisko dwadzieścia gier kontrolnych. W tym między innymi z seniorską reprezentacją Niemiec oraz reprezentacją U23. Wśród szerokiej



kadry uznanie trener Karoliny SZLACHTY i sztabu szkoleniowego znalazły: Magdalenę PARYSEK – BOCHNIAK, Marzenę MARCINIĄK i Polę DMOCHOWICZ, które ze względu na udział w walce o Ekstraklasę, nie biorą aktualnie udziału w prezentowanym cyklu przy-

gotowań. Gratulując powołania wierzymy, iż już niebawem włączą się do przygotowań, by godnie reprezentować barwy narodowe w wymienionych mistrzostwach świata i Europy, sprawiając sobie satysfakcję, a nam kibicom radość.

Pruszków
poczta@pruszkow.pl



PANATTONI

TOP MARKET

Bronisze

TG KOMPLEKSOWE SYSTEMY INŻYNIERYNE



IODICA
IODICA CONCENTRATE

AMERICAN
★ CLUB

Nice
www.nice.pl





WIADOMOŚCI Z PIŁK

„SPORTS BAR” ZAPRASZA

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Tel-Kab Pruszków

14 kwiecień 2022 roku zapisał się historycznym wydarzeniem w naszym mieście. Dzięki inicjatywie Zarządu Miejskiego Klubu Sportowego „ZNICZ” w Pruszkowie społeczność kibicowska otrzymała do własnej dyspozycji SPORT – BAR, specjalnie zaaranżowane pomieszczenie na miejscowym stadionie.

W czwartek 14 kwietnia o godz. 18:00 w obecności przedstawicieli kilku pokoleń kibiców i byłych oraz obecnych piłkarzy i

trenerów, prezes Zarządu Klubu – Marcin GRUBEK, dokonał symbolicznego otwarcia. Ogromne zainteresowanie i wiele bardzo pochlebnych komentarzy oraz wspomnień wywołały wśród obecnych, pamiątkowe fotografie drużyn piłkarskich z przed lat.

Przy okolicznościowym poczęstunku, długo i bardzo aktywnie dyskutowano o problemach klubu, potrzebach i oczekiwaniach kibiców oraz zbliżającym się jubileuszu 100-lecia Miejskiego Klubu Sportowego „ZNICZ”.

Obecni na otwarciu klubu kibice, piłkarze oraz trenerzy i działacze zgodnie ocenili to wydarzenie jako strzał w przyszłość „10”.

O kolejnych spotkaniach, tematyce i dokładnych terminach będziemy informowali na bieżąco.



Szymon Królak powołany do Reprezentacji Polski U-15

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Tel-Kab Pruszków

Po raz kolejny wychowanek MKS Znicz – Szymon Królak został powołany na grupowanie Reprezentacji Polski U-15 (rocznik 2007).

Szymon mieszka w Pruszkowie, gdzie uczęszcza do Szkoły Podstawowej nr 2. Swoje umiejętności piłkarskie szlifuje pod okiem trenera koordynatora Marcina JASIŃSKIEGO w drużynie 2007 A. Napastnik żółto-czerwonych od dwóch lat jest powoływany do kadry Mazowsza

w roczniku 2007. Podczas ostatnich Mistrzostw Polski (czerwiec/lipiec) zdobył z reprezentacją brązowy medal zdobywając 3 bramki. Podczas Mistrzostw został zauważony przez trenera Reprezentacji U-15 Rafała Lasockiego, który zaprosił go na Letnią Akademię Młodych Orłów. Trzech zawodników z Akademii dostało powołanie na konsultację do Kadry Polski, w tym Szymon, który wypadł tak dobrze, że otrzymał powołanie na oficjalny mecz międzypaństwowy. Czyli dwumecz w Dublinie. Szymon wspaniale wykorzystał swoje przysłowiowe 5 minut nie tylko grą, ale także zdobyciem bramek potwierdzając swój talent. To poskutkowało kolejnym powołaniem w elicie zawodników reprezentujących takie kluby jak Jagiellonia, Lech Poznań czy Legia Warszawa. Tym razem podopieczni trenera reprezentacji Polski do lat 15. Rafała LASOCKIEGO wystąpią w Turnieju Czterech Na-

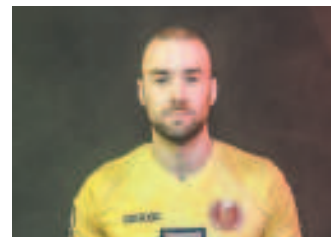


Od lewej: Wiesław Pośpiech, Szymon Królak i Marcin Jasiński

OBOKRAJOWCY W BARWACH ZNICZA PRUSZKÓW – c.d.

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum MKS ZNICH Pruszków

Na przestrzeni minionych lat w barwach żółto – czerwonych występowały przedstawiciele wielu państw, co w miarę szczegółowo starałem się zaprezentować w poprzednim numerze. Dzisiaj pozwolę sobie dołączyć bardziej szczegółowo postaci, które aktualnie zapisują się wyjątkowo pozytywnie w dokonaniach naszego klubu oraz w



barwach pruszkowskiego ZNICH rozegrał dotychczas 56 spotkań w tym 2 pucharowe i zdobył 5 bramek. „Jestem bardzo zadowolony z rozwoju Lukasa na przestrzeni ostatnich miesięcy. Ustabilizował formę i jest ważnym



pamięci i sympatii kibiców: Lukas HRNCIAR dwudziestopięcioletni obrońca, wychowanek CINOBAŃSKY SK, następnie zawodnik kilku klubów Słowackich. W rundzie wiosennej, sezon II ligowego 2019/2020 reprezentował ELANĘ Toruń w barwach, której rozegrał 13 spotkań zdobywając 4 bramki. Jedną z nich w przegranym meczu ZNICH - ELANA 2:3. W

ogniem naszej drużyny. Codzienna praca z Lukaszem jest przyjemnością wierzę że w przyszłości zobaczymy go w wyższej lidze na co zasługuje” – mówi trener Mariusz MISIURA.

W pierwszych dniach kwietnia rozpoczął treningi 25 letni obrońca Dmytro JUCHNYMOWIUCZ, który rozegrał w barwach AGRO-BIZNES Wołochysk (II poziom ukraińskiej I ligi piłkarskiej) ponad 160 meczów, zdobywając blisko 20 goli. W barwach żółto – czerwonych zadebiutował 9 kwietnia podczas meczu ZMS ZNICH – STAL Rzeszów. Od tego momentu zdobył zaufanie sztabu szkoleniowego pruszkowskiego II ligowca i wystąpił w pełnym wymiarze czasowym w kolejnych meczach. „Dima dołączył do nas w trakcie sezonu, od pierwszego dnia byliśmy przekonani że chcemy aby z nami został. Wywalczył sobie miejsce w pierwszej jedenastce, gdzie buduje sobie silną pozycję w drużynie ciesząc się że Dima jest z nami” – mówi trener Mariusz MISIURA.

rodów, rywalizując kolejno ze Słowacją (3 maja o godz. 17:00 w Malborku), Węgrami (4 maja o godz. 13:00 w Nowym Dworze Gdańskim) oraz Finlandią (6 maja o godz. 11:00 w Malborku). Wierzymy iż po raz kolejny nasz utalentowany, młody napastnik potwierdzi słuszność decyzji trenera LASOCKIEGO i na stałe zagości w nie tylko w kadrze U-15, ale także w kolejnych rocznikach. Tymczasem z uwagą będziemy śledzić poczynania naszego Szymona i informować na bieżąco Szymon powodzenia!





KARSKIEJ MURAWY



JUBILEUSZ MKS ZNICZ PRUSZKÓW 1923 - 2023

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy

Wyjątkowo szczególnym wydarzeniem zbliżającego się roku 2023, będą uroczyste obchody Jubileuszu 100-lecia Miejskiego Klubu Sportowego ZNICZ w Pruszkowie zwłaszcza dla mieszkańców naszego miasta i rejonu, sympatyków sportu, którzy pasjonowali się i pasjonują wydarzeniami sportowymi z udziałem żółto czerwonych. Stuletnią historię istnienia NASZEGO ZNICZA tworzyło na przestrzeni minionych lat tak wiele osób iż dzisiaj jest bardzo, bardzo trudno wymienić wszystkich, którzy zapracowali na ten piękny jubileusz. Jubileusz, który powinien być, radośnym, niezapomnianym wydarzeniem. Niezapomnianym tak jak twórcy, którzy począwszy od roku 1923, a może nie co wcześniej postanowili w ówczesnych siermiężnych warunkach w małym mieście, które otrzymało siedem lat wcześniej prawa miejskie coś stworzyć dla jego mieszkańców. Dzisiaj są nieobecni, ale pozostawili po sobie coraz bardziej zatarte ślady swej działalności. Ślady, którymi podążają kolejne pokolenia i właśnie dlatego zasługują na naszej pamięci. Rok 1923 to data pierwszych wydarzeń sportowych, a ściślej meczy piłki nożnej, najpopularniejszej dyscypliny sportowej i wówczas i obecnie. Z tą dyscypliną wiązali swoje życie działacze, trenerzy i zawodnicy. W historię życia tych ludzi, a jakże niewielu jest już ich wśród nas obecnych, oprócz domu, szkoły czy zakładu pracy wpisywał się pruszkowski ZNICZ. Klub, któ-

ry niejednokrotnie był ich domem, chlubą, ale bywał także powodem zmartwień. Świadomie nie wymienię żadnego działacza z imienia i nazwiska, bowiem zawsze istnieje ryzyko, że się kogoś pominię. Serdecznie wszystkich przepraszam. Z kolei zawodniczkami i zawodnikami byli chlubą naszego miasta i regionu. Byli na ustach sympatyków, którzy o nich mówili, czytali, przeżywali kontuzje, niepowodzenia i porażki. Niestety tutaj nazwiska, twarze czy dokonania zaciera się w pamięci, ale przecież NASZ ZNICZ może poszczycić się olimpijczykami, reprezentantami Polski, uczestnikami ME i mistrzostw świata, mistrzami Polski i sławnych klubów zagranicznych. Dziś tym, wszystkim który odnosił wspomniane sukcesy kłaniam się głęboko i z największym szacunkiem. Witold WYPIJEWSKI, Jacek GMOCH, Ryszard SZYMCHAK, Maciej TERLECKI, Radosław MAJEWSKI, Robert LEWANDOWSKI i wreszcie jedyna w historii pruszkowskiego futbolu Dominika GRABOWSKA. To elita, najlepszy z najlepszych, ale wymienić trzeba także tych którzy godnie bronili barw klubowej polskiej elity futbolowej: Wiesław MATYJEK, Ryszard KRAJEWSKI, Waldemar TUMIN-SKI, Zbigniew KAKIETEK, Krzysztof KRAJEWSKI, Maciej TERLECKI, TOMASZ CHAŁAS, Jakub WOJCIK czy Arkadiusz JĘDRYCH oraz barw WISŁY Chicago, odnosząc spektakularne sukcesy za oceanem sprawiając radość poloniosom: Marek POPEŁAWSKI, bracia Zdzisław i Zenon KRAJEWSKY, Wiesław RUTKA, Józef ZATON, Roman POPIŃSKI, Janusz KOTLAŃSKI, Krzysztof MATUSZEWSKI i Bogdan LEWANDOWSKI. Ryszard DUMAŁA, Marek MILANKIEWICZ, Marek PYTKOWSKI,

Stefan WOJCIECHOWSKI, Piotr MOŃKO, Ryszard SZAŁAŃSKI i Krzysztof GRZYBEK, bronili barw niższych klas klubów niemieckich. Z szacunkiem należy wspomnieć o znakomitych szkoleniowcach: Stanisławie MASZNERZE, Ryszardzie KULESZY, Piotrze WIŚNIKU, Piotrze DZWONKU, Tomasz MATUSZEWSKIM, Leszku OJRZYŃSKIM i wielu, wielu innych, współtwórcach sukcesów wymienionych i nie wymienionych zawodników. Koszykówka kobiet to przede wszystkim legendarna Janka CZERWIŃSKA oraz Ewa KALIŃSKA, Jolanta SZEWCZYK, Elżbieta WÓJT, Elżbieta WIERZBOWSKA, Emilia FORYSZEWSKA, Małgorzata POSPIECH, Bożena KOŁODZIEJ, Katarzyna WOLF i wiele innych, które zdobywały Puchar Polski. awanse do ekstraklasy kobiet, prowadzone przez znakomitego szkoleniowcę Ryszarda WOŹNIAKA. Poczet pruszkowskich koszykarek otwiera Mieczysław DUDA, a następnie Tadeusz BUGAJ, Andrzej NOWAK, Mieczysław KUCZYŃSKI, Włodzimierz BEZULSKI, Andrzej PRZYGODA, Andrzej KUKLEWSKI oraz trenerzy: Paweł WIŚNIEWSKI, Andrzej GMOCH, Jerzy KWASIBORSKI, Mieczysław KUCZYŃSKI, Krzysztof ŻOLIK i wielu innych. Jazda szybka na lodzie to przede wszystkim Staw Potulickiego, gdzie już w roku '1938 odbyły się Mistrzostwa Polski, a następnie kolejne w latach 1946, 1947, oraz mistrzostwa federacji i inne istotne dla tej dyscypliny zawody. Na pruszkowskim torze zaczęli pierwsze treningi, a następnie kontynuowali znakomite osiągnięcia: Stanisław MAGEROWSKI, Jerzy KOWALSKI, Stanisław KUCH, Jerzy ROKITA, Grzegorz WYSOCKI, Dariusz JEZERSKI, późniejsi uczestnicy mistrzostw świata

i Europy, mistrzowie, medaliści i rekordziści mistrzostw Polski i wielu, wielu innych polskich znakomitości tej dyscypliny sportu. Na wspomnianym Stawie Potulickim w I połowie lat 50 ubiegłego stulecia wybudowano lodowisko na którym w większości piłkarze zamieniali korki na hokejówki i rozgrywali mecze ligowe. Jerzy GRZECHOCIŃSKI, Jerzy EJGEL, Bogdan KUJAWA, Tadeusz WADOŁOWSKI, Andrzej SIERAKOWSKI, Jerzy KURZELA stanowili trzon zespołu hokeja na lodzie. W drugiej połowie lat 50 wybudowano na terenie przy nie istniejącym dzisiaj Domu Kultury Kolejarsza lodowisko z oświetleniem, bandami i trybunami dla kibiców. Barw Znicza bronili między innymi: Ryszard KULESZA, Marian ŁĄCZ, Tadeusz ŚWICARZ, Michał ANTUSZEWICZ, Jerzy EJGEL, Jerzy GOETZE, Józef DOŁOTA, Zenon HAJDUGA Wiesław CEGLIŃSKI, bracia Jerzy i Krzysztof PAWŁOWSCY, Adam LESSING i wielu, wielu innych. Piłkarki ręczne to między innymi: Danuta BACA, Eryka FOKS, Jolanta WENEGICKA, Urszula FRZYDRYCH, Barbara i Danuta DYMEK, Teresa i Krystyna LASKOWSKIE, Barbara WYSMULEK, Anna WYSZYŃSKA, Joanna MAŁECKA i wiele, wiele innych. Wspomnieć należy bokserów lub jak kto woli pięściarzy: Wiesława OLESIŃSKIEGO, Stanisława BYLIŃSKIEGO, Bogdana TOMASIEWICZA, Janusza MAJSTRZYKA, Władysława MICHTĘ, Miroslawa SOKOŁOWSKIEGO, Andrzeja STOLARSKIEGO. Wymienieni to tylko cząstka tych, którzy nie tylko powinni być przypominani, ale pozostać na zawsze w naszych sercach i w naszej pamięci. Mówi się, że sport kształtuje charakter, uczy wytrwałości, konsekwencji i odwagi. Uczy wygrawać i godnie znosić porażki bo jest twardą szkołą życia. Dla wielu wychowanków oraz zawodników, którzy tutaj podnosili swe umiejętności, NASZ ZNICZ był oknem na świat, drogą do wielkich sukcesów na arenach sportowych w kraju i poza granicami. Tytuł roboczy – „JUBILEUSZOWA MINI GALERIA” jest świadomym wyborem, bowiem wprost nie wykonałbym jest wymienienie tych, którzy na to zapracowali, wpisując się złotymi zgłoskami w historię pruszkowskiego sportu. Za kilkanaście miesięcy będziemy obchodzić 100 lecie NASZEGO ZNICZA.

Wierzę w to, iż wspólnymi siłami, opracujemy pozycję w której znajdą się Ci, którzy na to zasłużyli. Apeluje do wszystkich posiadaczy jakichkolwiek dokumentów, pamiętek, zwłaszcza fotografii sekcji działających w ZNICZU: piłka nożna, hokej na lodzie, jazda szybka na lodzie, koszykówka mężczyzn, koszykówka kobiet, piłka ręczna kobiet, boks, szachy i innych o pomoc w zrealizowaniu tego wspólnego, historycznego wydania jubileuszowego. Kontakt telefoniczny: +48 604 426 337 lub e-mail: repsport@wp.pl

Z pożółkłych kart historii

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - arch. prywat. Zbigniewa KOWALSKIEGO

Rozwiązanie konkursu z wydania kwietniowego GŁOSU PRUSZKOWA - Zamieszczona fotografia przedstawia Dominikę GRABOWSKĄ – wychowankę MKS ZNICZ Pruszków (trener Łukasz MILANKIEWICZ) 2006-2008, następnie MUKS PRAGA Warszawa (2008/2014), AZS Wrocław (wypożyczenie 2014-2017), GÓRNIK Łęczna (2017-2020). Od 2020 FC FLEURY 91 (Francja), wielokrotną reprezentantkę Polski U-15, U-17, U-19 i Narodowej Reprezentacji Kobiet. Kilukrotną Mistrzynię Polski i zdobywczynię Pucharu Polski. Prawidłowy opis przesłali i upominki otrzymują: Miroslaw EJGEL – Pruszków, Tomasz SIWIŃSKI – Pruszków oraz Jerzy KOCHAŃSKI – Piastów. Serdecznie gratulujemy. Sympatyków NASZEGO KLUBU zachęcamy do udziału w kolejnej edycji.

Pytanie NR 3 - Fotografia przedstawia fragment meczu rozegranego 30 sierpnia



2008 r. Proszę wymienić nazwiska piłkarzy z numerami: 10, 9, 17 i 4 oraz podać przeciwnika i wynik meczu. Odpowiedzi proszę przysyłać na adres: repsport@wp.pl

O zwycięstwie zadecyduje prawidłowość opisu i kolejność nadesłanych odpowiedzi. Zapraszam. Atrakcyjne gadżety oraz uznanie i poważanie czytelników czekają.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA
MIEJSKI I POWATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNO-
INFORMACYJNY • TYTUŁ STWIERD
DO 1919 ROKU

TEL-KAB
Telewizja Kablowa

TBS Zielon Miejska

KOMARTRANS

zina

TEL-KAB
Telewizja Kablowa

www.gpr24.pl ➔ **Informacje ogłoszenia i inne...**



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Laborant** - wykształcenie średnie zawodowe. Praca w Piastowie. *Oferta nr 666.*
2. **Tokarz** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Wymagane 3 lata stażu pracy w zawodzie. Praca w Piastowie. *Oferta nr 668.*
3. **Konserwator oczyszczalni ścieków** - wykształcenie niewymagane. Wymagane prawo jazdy kat. B, sprawność fizyczna. Praca w gminie Nadarzyn. *Oferta nr 672.*
4. **Pracownik usług porządkowych** - wykształcenie niewymagane. Praca w Kajetanach. *Oferta nr 733.*
5. **Magazynier** - wykształcenie niewymagane. Uprawnienia na wózki UDT II WJO. Praca w Parzniewie. *Oferta nr 739.*
6. **Szwaczka** - wykształcenie niewymagane. Praca w Komorowie Granicy. *Oferta nr 751.*
7. **Opiekun** - wykształcenie średnie ogólnokształcące. Wymagane doświadczenie w pracy przy opiece nad osobami starszymi i chorymi. Praca w Czubinie. *Oferta nr 760.*
8. **Konfkcjoner wyrobów gumowych** - wykształcenie zasadnicze branżowe. Praca w Piastowie. *Oferta nr 770.*
9. **Operator maszyn budowlanych (koparki, koparko-ładowarki)** - wykształcenie niewymagane. Uprawnienia zawodowe oraz czynne prawo jazdy kat. B, mile widziane kat. B+E, C, C+E. Umiejętność czytania projektów, umiejętność posługiwania się narzędziami (niwelator). Praca na terenie całej Polski. *Oferta nr 780.*
10. **Sprzątaczką** - wykształcenie podstawowe. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 783.*



CALYPSO

Księgowość
on-line

calypso-net.com

W naszym świecie nie ma strachu!



Przeprowadzki

Poznań & Warszawa

Profesjonalnie i Szybko

- Przeprowadzki prywatne i firmowe
- Przewóz pianin, sejfów, itp.
- Przenoszenie mebli
- Usługi transportowe
- Montaż mebli

Tel.: +48 668 23 24 55 www.123przeprowadzki.pl

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI

Bronia Woźniakiewicz, artysta plastyk

Malarsтво
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405



AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA

WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Położński, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kania k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel.: 22 770 01 00
625 344 017
kania@goodbruk.pl



Ulotki

Studio Graficzne Agencji „Profil”
ul. Montuski 5 lok. 2
05-880 Komorów
tel.: 22 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl
www.gpr24.pl

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl



Agencja Profil

Biuro Usług Nieruchomości
Montuski 5 lok. 2, 05-880 Komorów
tel.: 604 194 132, 22 758 11 10
gabriele-miwerka@gpr.pl




Pruszków-Ostoja

Segmenty o pow. 112 m²,
działka 300 m².
Doskonała lokalizacja,
5 min. pieszo do stacji
kolejki WKD Komorów.
Więcej informacji

tel.: +48 604 194 132




NOWY SALON
ZAPRASZAMY



weber



AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR

GRILLE: GAZOWE, ELEKTRYCZNE, WĘGLOWE, WĘDZARKI,
AKCESORIA, MARYNATY, WIELE INNYCH

GOŁĄBKI UL. KORONACYJNA 15

TEL. 888 248 428

SPOTKAJMY SIĘ NA DNIACH PRUSZKOWA

**27-29
MAJA
2022**

**SPĘDŹ
WEEKEND
Z DOBRĄ
MUZYKĄ**



HAZEL and DRUM Live Show

Natalia Kukulska

Ray Wilson - Genesis Classic

Lady Pank

ZAPRASZAM

Paweł Makuch
Prezydent Miasta Pruszkowa

Szczegóły: www.pruszkow.pl

Pruszków
poznasz - polubisz

